ROK II. MAJ-CZERWIEC 1917 ROK. № 5-6.

Jest w ludzie siła niespożyta
Zbawienie leży pod siermięgą —
Jak ta w popiele skra ukryta...

Jan Kasprowicz.

MŁODZIEŻ

Tad. Strum...

Cena . . . . . 90 kop.
Z przesyłką . 95 kop.

Adres Redakcji i Administracji:
KIJÓW, NESTEROWSKA № 40 (DRUGIE PIĘTRO).

ROK II. MAJ—CZERWIEC 1917 ROK. № 5-6.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Jest w ludzie siła niespożyta
Zbawienie leży pod siermięgą —
Jak ta w popiele skra ukryta...

Jan Kasprowicz.

O PATRYJOTYZMIE.

Patrjotyzm, czyli miłość ojczyzny jest uczuciem takiem żywiołowem, bezpośredniem i naturalnem, że, zda się, nie może podlegać żadnej analizie. Kochany nasz kraj, nasze góry, lasy i wody, bo nasze, bliskie, rodzone. Jest w tem kochaniu coś równie żywiołowego, jak w najbujniejszym rozkwicie kwiatu pod własnem, rodzinnem niebem, lub rozroście drzewa, krórego korzenia piją ożywcze soki z rodzinnej gleby.

Najszczęśliwiej, najnormalniej się czujemy w obrębie ojczystych ziem: miast i wsi, a uczucie nieprzezwyciężonej tęsknoty, które nas ogarnia na obczyźnie, nawet wśród najpiękniejszych warunków otoczenia, właśnie w tej fizycznej łączności z rodzinnym krajem i naszem doń przywiązaniem, bierze swój początek.

Urok i piękno własnej ziemi najsilniej przemawia nam do naszej duszy. Żywiołowość tego uczucia przywiązania i odczucia czaru ziemi rodzinnej ślicznie określa Orzeszkowa w „Ad astra“:

Kocham krainę moją nad życie i więcej jeszcze, bo nad szczęście, bez którego życie jest bardzo trudnem.

Kocham ją w zapachu zoranej ziemi, w śpiewie skowronka, w szeleście kłosów, w szumie lasów, w mgłach nad łąkami, w kamieniach i krzyżach przydrożnych, w białych całunach śniegu, w czerwonych żarach zachodu, w świtach sinych i nocach gwaździstych...

A dalej nieco mówi:

Kocham ją i w ludzkich łzach, nadziejach, myślach, czynach, snach złotych i kamiennych dolach, w rozpromienianiach i przygasaniach jej chwały, w jej bohaterach, myślicielach i poetach, w tem, co było i co będzie, a nadewszystko najsilniej, najwierniej, najdumniej i najrzewniej kocham ją w jej nieszczęściu... czyli już nietylko żywiołowość uczucia, lecz i pogłębienie i świadomość samego pojęcia ojczyzny.

Tak, bo pojęcie ojczyzny wybiega daleko poza obręb graniczny ziem i wód rodzinnych, a jednocześnie jest w nas samych, jako odbicie właśnie tych warunków etnograficznych w postaci pewnej fizycznej odrębności rasy i odrębności duszy narodowej, jako rezultatu historji wieków i kultury.

Bo ojczyzna jest to, co było i co będzie, bo jest jak gdyby pochodnią podawaną z rąk do rąk przez całe szeregi idących po sobie pokoleń, pochodnią znaczącą istnienie dziejowe narodu.

Wszystkie jego walki, cierpienia, cała praca myśli i jej zdobycze kulturalne, bohaterstwa czynów, zarówno jak i upadki i błędy — słowem cała spuścizna sił i cnót do wykorzystania, a ran i wad do uleczenia — wszystko to mieści się w słowie — ojczyzna.

A nareszcie ojczyzna, użyjmy porównania, to jedno z owych kół koncentrycznych, co zakreślają swym, zda się, zaledwie znaczonym, a jednak silnie odczuwanym łukiem życia każdej jednostki.

Pierwsze z nich to rodzina, najbliższe otoczenie, a ostatniemu na imię — ludzkość. Koła te łączą się między sobą tysiącem wspólnych nici i nietylko się nie wykluczają, lecz przeciwnie dopełniają i jak gdyby pogłębiają się wzajemnie.

Jak n. p. zacieśniająco — filisterskiem kołem dla jednostki mogłaby stać się rodzina, gdyby tylko sama w sobie była jedynym celem życia, jego zabiegów, dążeń, gdyby nie roztaczał się wyżej ponad nią ów świetlany krąg — ojczyzna, dla którego rodzina jest środkiem i podstawą tylko.

Dalekiem też i nieledwie abstrakcyjnem mogłoby się wydawać pojęcie ludzkości bez owych żywych realnych nici, łączących go z ojczyzną, jako częścią składową całej ludzkości. Dla najśmielszych wzlotów w krainę ogólno-ludzkiej miłości, lub dążeń do wcielenia w życie ideałów wszechbraterstwa wszystkich ludów — miłość własnej ojczyzny jest zrębem mocnym, a pewnym, na którym opierając się, można śmiało wzwyż sięgać.

Tak czynili nasi najwięksi myślicicle i poeci, którzy przez Polskę dążyli do ludzkości, a kochając do szału ojczyznę, niecili światło prawd i myśli, ogólnoludzkie obejmujących zakresy.

Potęgą natchnienia i żarem uczucia docierali tam, „gdzie granicą Stwórca i natura, by naród swój uszczęśliwić i świat cały nim zadziwić“, a w Trybunie ludów głos się ich rozlegał spiżowo-silny o wolność dla wszystkich uciśnionych, o rozwiązanie problematu człowieka wolnego wśród wolnego narodu.

Czy tylko głos? A czyny i krew, przelewana w imię tych żądań, czy nie były świadectwem wszechogromnej miłości?

Uczucie patryjotyczne ma swoją ewolucję i historję, ma swoją linję rozwoju, podnoszącą się stale wzwyż, czasem nagle prawie pionowo, to znów tworzącą zygzaki i załamania, lub chwilowo prawie zanikającą, by znów wyraźnie zajaśnieć.

Od patryjotyzmu ściśle dzielnicowego pierwotnych części składowych Polski i ugrupowań narodowościowych, nieledwie mechanicznie z sobą powiązanych, bez jednolitego typu narodowego, lub poczucia łączności kultury i celów ogólnych, aż do świadomej miłości i obywatelskiej służby dla szczęścia i rozwoju Rzeczypospolitej, poprzez karty jej historji, pełne imion bohaterskich, idzie linja tego rozwoju, idzie stale i nieprzerwanie przez długie wieki.

Dalej nastąpią załamania — stagnacja, a później szczyty — szczyty myśli twórczej, czynów, ofiary, a przedewszystkiem — miłości.

Na szczyty uczucia patryjotycznego wzbije się pokolenie z przed stu lat i więcej przeszło.

I ci, co na gruzach walącej się państwowości tworzyli dzieło wielkie, które żyć mogło i do życia wszelkie miało prawo, a gdy na nic były wysiłki i dzieło zagrzebane zostało, jeszcze z pod padających złomów i ruin rzucali hasło siły i nadziei — Nil desperandum — dla przyszłych pokoleń.

I ci, co pod wodzą bohatera w sukmanie ze śmiertelną żądzą wolności w sercu parli z bagnetem i kosą w ręku w nieprzejrzane wrogie zastępy, na drodze do tej wolności stojące.

I ci, co wbrew losom, wbrew nadziei, twardym żołnierskim krokiem, w takt kopyt końskich, przeszli przez całą Europę i poza ocean z imieniem Polski na ustach i dla Niej i za Nią.

I ci także, co na obcej ziemi stworzyli literaturę polską o niewidzianym dotąd rozkwicie myśli i uczucia, literaturę wypromieniowaną z pożaru serc własnych w łunę bijącą blaskami natchnienia i nieśmiertelnego piękna, ci, co z Polski nazwiska uczynili pacierz, co płacze i piorun, co błyska...

Wszyscy oni — te całe szeregi pokoleń stały na pograniczu dwóch odłamów naszych dziejów: pierwszego, zamykającego katastrofą upadku karty niepodległego istnienia i drugiego — niewoli i niedoli.

Zda się więc, że wchłonęły one w duszę swoją wszystkie blaski i winy pierwszej epoki wraz z całą ciemnią drugiej, — stały się więc razem pokoleniem bohaterstwa, odkupienia i męki. Lecz ich miłość ojczyzny miała ten pierwiastek heroizmu, który jest radością i trudem życia.

Miała go i miłość późniejszych pokoleń, zrywających się do czynu w walkach nierównych, gdzie decydowała nieraz zasada — mierz siły na zamiary, a nie zamiar według sił.

A my? Te szeregi pokoleń niewoli największej i niedoli najgłębszej aż do dni ostatnich. Jak my kochaliśmy naszą ojczyznę, jakie formy i drogi uczucie to miało?

Walka i naszym była udziałem, walka nierówna, ciągła i nieprzerwana z fatum dziejowem, co nas prześladowało, z bezmiarem ucisku, nieznanego dotąd w historji narodów, walka o kulturę własną, o język, o wiarę, walka o samo prawo istnienia, przytem walka potajemna — w ciemnych tajniach życia, bez aureoli bohaterstwa nazewnątrz i bez jego okrasy.

A najgorsza walka z własną słabością, z dezercją z szeregów tych, co bierniejszemi lub słabszemi byli, z oportunizmem, bo „ludzie schyleni w nędzach i niedolach cierniowemi kłaniali się korony“ przed tymi, co przemocą i władzą byli, a ziemia polska stała się wprost synonimem ucisku i wniebogłosem łez i cierpienia.

W takiej walce jedyną dźwignią była miłość ojczyzny, silną więc i gorącą być musiała.

Taką też była, jeśli nie tylko dotrwać mogliśmy do czasów dzisiejszych, nie zatraciwszy swego imienia, lecz i w obliczu nowej przyszłości nie z próżnemi stajemy rękoma.

Dorobek myśli polskiej i kultury ma wartości niezaprzeczalne. Lecz wskutek przejść ciężkich i splotu wyjątkowo trudnych warunków patryjotyzm nasz nabył też cech nowych, wypaczających niejako jego pierwotną linję rozwoju.

Polskość, uciskana wciąż i tajona jedynie w głębi dusz, stawała się mistycznem ukochaniem, stawała się religją, a religja polskością.

Objaw ten zaczynał się jeszcze w dobie romantycznej, lecz nie wykluczał on czynu twórczego, tylko przeciwnie był doń podnietą. Za wielka była zresztą u pokolenia tego żądza, umiłowanie wolności i za świeże o niej wspomnienie, by mogło być inaczej.

A wśród nas z biegiem czasu ów mistyczny charakter uczucia patryjotycznego przeradzał się w pewien bezwład, w pewne fatalistyczne pogodzenie się z losem, zwłaszcza wśród niektórych grup społecznych.

Zmaganie się z wszechwładnym olbrzymem niewoli spadało na barki najsil-

niejszych duchem i gdyby nie oni — nasi przywódcy, to duża część ogółu, zamykająca polskość w obrębie kapliczek, głęboko tajonych, mogłaby dojść do zapomnienia dróg do tych ołtarzy.

Bywały nawet okresy, gdy miłość ojczyzny stawała się bezcielesnem umiłowaniem losu wspólnego, jakąś solidarnością więzienną, pozbawioną dumy i nadziei.

Gorszym jeszcze był posiew ucisku, który musiał niecić nienawiść względem prześladowców, a drogę do obrony praw narodowego istnienia wytknął przez spiski i tajemne konspiracje.

Spiskować musieliśmy wszyscy i ciągle — od chwili wejścia na próg szkoły, poza mury domu rodzinnego, gdzie znów spiskowali starsi.

To wszystko być musiało, bo życie okropne, szare, ciężkie tego wymagało.

Ale jakżeż to paczyło uczucie miłości, która, gdy jest naturalną i pełną — to niema w niej miejsca na nienawiść. A owa solidarność więzienna, solidarność niewolników, która gdy pęka obręcz ucisku, przeradza się w podejrzliwość i wzajemne zwalczanie się, miast łączności narodowej dla wspólnej pracy, tak samo, jak i przyzwyczajenie do tajemniczości akcji, czyli bez światła ogólnego, kontroli i krytyki.

To wszystko było i ujawnia się dziś więcej niż kiedykolwiek, bo to wszystko chwasty i burzany, wyrosłe na stuletniem przeszło ściernisku naszej niewoli, na zbyt gorzkim posiewie łez i zbyt wielkiego bolu.

Precz z niemi!

Niech nie głuszą złotych kłosów nowej siejby przyszłości.

Wyjdziemy na młody radosny trud przeorania roli pod zasiew nowy z imieniem Polski na ustach.

Nie jako rana krwawa Imię to ukochane palić nam serca będzie, nie wybuchać tajonem łkaniem, lecz brzmieć jako zew śmiały i głośny, rzucony światu, zew wolności i szczęścia — Polska.

Z. G.

Chcę wierzyć!

Precz, precz ode mnie wszelkie zwątpienia!
Chcę wierzyć, że ten ziemski świat
Nie same tylko daje cierpienia —
Że każdy człowiek to mój brat!...

Chcę wierzyć w prawdę, jako siłę,
Chcę w ludzki wielki wierzyć czyn
I zanim złożą mnie w mogiłę —
Chcę się uiścić z ojców win...

Chcę, bym nie upadł w życia szale,
Chcę obowiązek spełnić swój,
Chcę szczęście znaleść w ideale —
Co mi zapełni żywot mój!...

Chcę Polsce siły swe poświęcić,
Ukochać sercem szczerze lud,
Gdy już wolności słońce płonie...
Kiedy się wielki spełnia cud!...

Armja czynna, 31/XII 1916. JÓZEF ST. STACHERSKI.

STO LAT TEMU...

Sto lat temu ostatnie dni swoje pędził jeden z tych, którzy wiecznie w narodzie trwają i wiecznie trwać będą.

Własnemi oczyma patrzył on, jak rozszarpywano żywe ciało Polski, na własnej duszy czuł, jak głazy kładziono na pełen życia organizm państwa naszego — na ten organizm, który zasadniczo był zdrowym, był zdolnym własną mocą otrząsnąć się z owych ciężkich dni błędnej przeszłości i własnym genjuszem pełną chwały i dobra nakreślić sobie linję rozwoju.

I targał nim ból straszny, gdy jako uczeń Szkoły Rycerskiej przeżywał rok 1772 — rok gwałtu trzech mocarstw rozbiorczych nad Polską.

I rozpacz rodziła się w nim, gdy widział wojska Katarzyny II — pozornie przyjaznej carycy — ciągnące na zdławienie zbudzonego Konstytucją 3-go Maja nieśmiertelnego ducha narodu.

I odbierała mu resztki sił, gdy ranami okryty leżał w więziennych murach petersburskich — wieść fałszywie szerzona: Niema już Polski, — gdy trzeci — zdało się zaborcom — ostatni spełnili akt nieprawości swojej.

Fałszywą była ta wieść.

Bo oto przyszły czasy nowe, ludzie nowi.

Paweł I, zdolny stanąć na stanowisku człowieka, zdolny rozumieć to, że bezprawiem jest więzić tego, kto swój najświętszy obowiązek wobec ojczyzny godnie spełniał — otworzył wrota więzienne i pozwolił mu iść, dokąd chce.

Łatwo jest ciału dać wolność.

Lecz duch — duch Kościuszki, który całą duszą tęsknił do naszych polskich pól, do naszych kwietnych niw — nie mógł mieć tej mocy, by na owe pójść rubieże, gdzie niedawno jeszcze wolnym żył, gdzie niedawno jeszcze wolność krwią pragnął zdobyć.

Więc tam popłynął, gdzie krew swą nie napróżno ofiarowywał. Ameryka zaś przyjęła go tryumfalnie — jak swego własnego bohatera, jak swego własnego wybawcę.

I przyszły rychło dni, gdy spełnić się miało, że fałszem była wieść o śmierci Polski, że fałszem była wieść — iż gwałt się spełnił — ostatni.

Na hasło walki o wolność posypały się tysiące młodzi polskiej pod chorągwie Napoleonowych legjonów. I Kościuszko rzucił przybraną ojczyznę. Ciągnęła go przemożnie do Europy iskra nadziei: może i ja swoje dam siły, może i ja mieczem niepodległą ojczyznę będę zdobywał.

I znowu własnemi patrzył oczyma na nowy, może gorszy, niźli inne gwałt. Przyjacielska — zdawało się wszystkim — prócz niego — przyjacielska Francja płaciła pokojem w Tylży za 10 lat krwawej, wiernej służby. Do rzędu dawnych — gwałcicieli — ten nowy przybył — niespodziany.

I jeszcze raz zbudził się wiew nadziei — Aleksander I zapowiadał wskrzeszenie Polski. Pobiegł biały starzec na jego spotkanie — by jeszcze raz tę wielką stwierdzić prawdę — że nie tak łatwo naprawić, jak popełnić zło.

Królestwa Kongresowego nie uznał Kościuszko za odbudowaną Polskę. Więc pozostał w swym zakątku szwajcarskim, by tutaj ostatnie dni życia swego — zdala od swoich — pędzić.

Aż przyszła śmierć litościwa, aż przyszła chwila, gdy jego przepotężna dusza popłynąć mogła tam, gdzie wieczna panuje wolność i wieczna radość.

. . . .

I właśnie w roku, gdy setny raz obróciła się wskazówka dziejowego zegaru, gdy kończy się wiekowy okres — między nim — a nami — właśnie dziś przyszła chwila, gdy przed tymsamym — Kościuszkowskim sztandarem — chylą się sztandary przedwiekowych wrogów — dziś w rzędzie przyjaciół naszych stających.

Niemal cały świat uznał dzisiaj tę prawdę, której Kościuszko wszystką krew swoją i całe swoje życie chciał poświęcić — nasze prawo do państwowego bytu na terenie Zjednoczonej Polski. Dziś — cały świat uznał, że musimy być niepodległym narodem, we własnem państwie własnemi siłami rządzącym się.

I może — gdy nadejdzie 15 październik — setna rocznica śmierci Naczelnika — może wówczas będzie spełnionem to, czego wszyscy pragniemy, na co czekamy z niecierpliwością najwyższą: Może będziemy mogli obchodzić wielką rocznicę, jako przez wszystkich uznani obywatele wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski.

T. U.

Módl się, dziecino!

Módl się, dziecino! Polska w ogniu cała...
Tysiące trupów i mogił tysiące...
Ojca zabrali... matka gdzieś skonała...
Nad Twą Ojczyzną krwawe zaszło słońce...
Bracia zabici... krwi strumienie płyną...
Módl się, dziecino!

Módl się, dziecino! Złóż rączyny drżące —
Patrz: tam daleko chatka wasza stała,
Gdzie teraz zgliszcza i głownie tlejące...
Ach, za tych wszystkich, kogoś ukochała,
I za Twych braci, co gdzieś w polu giną,
Módl się, dziecino!

Módl się, dziecino... Twa modlitwa biała,
Cicha, jak lilje na wodach drzemiące,
Dopóki żarem niewinności pała —
Jak słońce czysta i jasna jak słońce,
Może wybłaga szczęśliwą godzinę —
Módl się, dziecino!

Módl się, dziecino, — nie o to, by burze
Przestały niszczyć porządek w Wszechświecie,
Lecz o to, aby krwi bratniej kałuże
Ojczyznę wolną dały nam, o dziecię!
Spokój niech będzie Wolności daniną!
Módl się, dziecino!

Módl się, dziecino! Do Niebios doleci
Twa prośba cicha, czysta, jasna, biała —
I spełni Chrystus prośbę swoich dzieci:
Powstanie Polska wolna, wstanie cała!
Więc, że Twe słowa w przestworzach nie zginą —
Módl się, dziecino!

RACŁAWICE.

Racławice — to jeden z najdroższych dla nas, od dzieciństwa umiłowanych wyrazów, od najwcześniejszych jego dni przez matki-Polki dzieciom powtarzany. To jedno z najwcześniejszych naszych wspomnień dziejowych, opromieniające chwałą bohaterstwo i cnoty obywatelskie nieśmiertelnego Naczelnika, opromienione homerycznymi błyskami kos chłopów naszych, pierwszy bodaj raz świadomie, po obywatelsku Ojczyzny broniących, a pozostawione pokoleniom przez upadającą Rzeczpospolitę jak błysk, aby świeciło na długie narodowe noce.

Było to wiosną 1794 r. Zaledwie 10 dni upłynęło od chwili, kiedy Kościuszko, przyjąwszy od tajemnego zrzeszenia patryjotów całej Polski, z przywódcami Kołłątajem i Ignacym Potockim na czele, najwyższe naczelnictwo powstania doprowadzonego do rozpaczy przez rządy Targowiczan i Rosjan narodu, na Rynku krakowskim przed wojskiem i tłumem obywateli zaprzysiągł, że „powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie". Obecne wojska (2 bataljony z regimentów Wodzickiego i Czapskiego, które dzięki patryjotyzmowi i przezorności swoich wodzów uniknęły zgubnej dla innych regimentów redukcji, dokonywanej przez Targowiczan na żądanie i pod presją państw zaborczych) złożyły równocześnie przysięgę „na wierność Narodowi Polskiemu i posłuszeństwo Najwyższemu Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce, wezwanemu od tegoż Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny". Po ogłoszeniu aktu insurekcji, w którym obok wyliczenia krzywd, przez Ojczyznę od mocarstw sąsiedzkich poniesionych, obywatele województwa krakowskiego, powołując się na prawo odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wyrzekają się wszelkich przesądów i opinji, które obywatelów mieszkańców jednej ziemi i jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i zaręczają sobie wszyscy nie szczędzić wszelkich ofiar — powstanie zaczęło się organizować szybko pod ręką Kościuszki, ogarniać coraz nowe ziemie, ściągać coraz liczniej ochotników i rozprószone oddziały wojsk.

Do armji powstańczej był powołany przedewszystkiem rekrut dymowy (po 1 piechurze od 5-ciu lub 1 jeźdźcu od 50-ciu dymów), następnie milicja z mężczyzn od 18 do 28 lat i pospolite ruszenie pod wodzą generałów ziemiańskich ze wszystkich pozostałych mężczyzn od lat 18 do 40. Oddziały regularne (wojska linjowego) miał tworzyć tylko rekrut dymowy, milicja była formacją czasową, a pospolite ruszenie, zwoływane na czas najkrótszy za szczególnymi rozkazami Naczelnika, miało głównie bronić w niebezpieczeństwie własnego województwa.

Zanim jednak pozostałe od redukcji komendy wojska polskiego zdołały się połączyć, zanim nowe wojsko na nowych zasadach zdołano utworzyć, zanim ruch powstańczy szersze ogarnął kręgi ziem polskich, już wypadło Naczelnikowi ze szczupłemi siłami, jakie znalazły się pod ręką, wyruszyć w pole dla bronienia zaczątków powstania i jego ośrodka, Krakowa, od posuwających się ku niemu Rosjan.

Starcia zbrojne z Rosjanami rozpoczęły się zresztą jeszcze przed ogłoszeniem aktu powstania województwa krakowskiego. Brygada kawalerji Madalińskiego pierwsza oparła się zarządzeniom redukcyjnym Rady Nieustającej i, zagroziwszy garnizonowi rosyjskiemu w Krakowie, zmusiła pułk. Łykoszyna do opuszczenia miasta. Następnie starł się dość niefortunnie z Łykoszynem i Rachmanowem wice-brygadjer

Manget, a kiedy pod Skalmierzem skoncentrował się większy korpus polski, zaś w samym Skalmierzu, pod wodzą gen. Denisowa, stanęło z górą 5,000 żołnierza rosyjskiego, ruszył w tę stronę i Kościuszko z dwoma bataljonami załogi krakowskiej i artylerją, która po złączeniu wojsk liczyła zaledwie 12 sztuk przeważnie tak małego kalibru, że ją nieprzyjaciel, posiadający nierównie silniejszą artylerję, słusznie lekceważył.

Liczba wszystkich połączonych oddziałów wojska regularnego Kościuszki dosięgała najwyżej 4,000, w wigilję zaś bitwy powiększoną została o 2,000 rekruta dymowego w. krakowskiego, zbrojnego przeważnie w kosy. Ten to oddział miał się następnie głównie przyczynić do pierwszego i, niestety, największego nad Rosjanami zwycięstwa.

Z rana 4-go kwietnia wojska nieprzyjacielskie spotkały się na drodze skalmierskiej pod wsią Racławicami. Rosjanie, chociaż zajęli dogodną, górującą nad Racławicami pozycję, nie uniknęli jednak przy dyzlokacji wojsk znacznego błędu: dla skrzydła prawego mianowicie tak zostały obrane pozycje i wskazany teren działania, że między niem a centrum znalazł się las, przeszkadzający wzajemnemu widzeniu i komunikacji między oddziałami wojsk, co zaraz na początku bitwy ujawniło złe skutki. Wojska polskie, cofnąwszy się przed Rosjanami ku wyżynie folwarku Janowice i rozwinąwszy w centrum, którem komenderował sam Kościuszko, usypały dwie baterje i rozlokowały się w liczbie kilku kompanji piechoty i około 100 kawalerzystów-ochotników na przednim stoku wzgórza, poza którem została ukryta milicja krakowska — kosynierzy. Lewe skrzydło, którem dowodził Zajączek, składało się z reszty piechoty pułków 2-go i 6-go, kawalerji narodowej Mangeta i jednej baterji. Na prawem stał Madaliński ze swoją brygadą kawalerji i niewielką ilością piechoty i strzelców. Naprzeciwko polskiego centrum uszykował się Tormasow z jegrami (w sile 1 bat.), grenadjerami ($1\frac{1}{2}$ bat.) i 11 armatami (przeważnie ciężkiego kalibru). Przeciw Zajączkowi działali kozacy maj. Denisowa (1 pułk), jegry Pustowałowa i huzarzy Muromcewa z 1 armatą. Najsilniejszy korpus generała Denisowa zagrażał w końcu bitwy prawemu skrzydłu polskiemu (Madalińskiemu), ale tu do starcia poważniejszego nie przyszło. Bitwa zaczęła się o 3-ej popołudniu atakiem Tormasowa, który początkowo zwrócił się przez las ku lewemu skrzydłu polskiemu, ale, odparty ogniem baterji Zajączka, cofnął się i skierował ku centrum. Tu rozwinął się mocny ogień armatni i karabinowy ze stron obu, który, zważywszy większą sprawność rosyjskiej piechoty i przewagę artylerji, mógł zachwiać szyki polskie, gdyby nie Kościuszko, który, pochwyciwszy chwilę dogodną do ataku na bagnety, ruszył piechotę, a równocześnie kosynierów z za wzgórza sam z wielką brawurą w ogień poprowadził. Atak tych chłopów z kosami stał się jednym ze świetniejszych czynów oręża polskiego. Poparci przez piechotę regularną, zdobyli oni pierwszą baterję, z 3 armat, następnie złamali grenadjerów rosyjskich i zagarnęli pozostałych 8 armat. Największą przytem sławą okrył się krakus Wojtek Bartos, który pierwszy wskoczył na baterję i zakrył czapką zapał armatni; został on nazwany po bitwie przez Naczelnika Wojciechem Głowackim i mianowany chorążym Grenadjerów Krakowskich (zaszczytny tytuł, nadany kosynierom krakowskim przez Kościuszkę, który po zwycięstwie racławickiem sam siermięgę krakowską przywdział). Oddział Tormasowa poszedł w rozsypkę, której dokonali ochotnicy konni, przy boku Naczelnika będący, oraz część kawalerji Zajączka. Ten ostatni działał wraz z Madalińskim, przybyłym mu z pomocą ze swoją kawalerją, przeciw kozakom Denisowa i jegrom Pustowałowa. Las zasłonił pogrom centrum rosyjskiego, więc bitwa trwała tu w dalszym ciągu, kiedy przybył Kościuszko z resztą

swoich kompanji, nie będących jeszcze w ogniu. Tu również poprowadził on osobiście atak na bagnety, poparty dzielnie przez majora Lukkę z całą piechotą Zajączka — i również rozgromił piechotę rosyjską. Wzięty został pułkownik huzarów Muromcew, zagarnięta ostatnia 12-ta armata rosyjska. Uszedł mniej więcej cało tylko maj. Denisow ze swoimi kozakami. Reszta nieprzyjaciela przeważnie poległa, „ze względu na żywość potyczki, nie dającej czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi". Tymczasem wcześniej jeszcze naprzeciw prawego polskiego skrzydła ukazała się kolumna gen. Denisowa. Madaliński został natychmiast odwołany ze skrzydła lewego dla obrony własnej zagrożonej pozycji. Ale wypadło mu tylko wymieniać strzały z nieprzyjacielem, gdyż ten, widząc porażkę Tormasowa, nie ośmielił się nas atakować i wkrótce rozpoczął odwrót, który wykonał bez przeszkód, ponieważ niewyćwiczone wojska polskie tak się pomimo zwycięstwa połamały i rozprószyły, że nie było co myśleć o skutecznym pościgu nieprzyjaciela. Zwycięstwo jednak było zupełne — i świetne. Polacy stracili w zabitych i rannych zaledwie około 200, straty zaś rosyjskie obliczają (może cokolwiek przesadnie) na 2,000; poza tem wzięto do niewoli jednego pułkownika, 3 subalternów-oficerów i 18 szeregowców i cała artylerja przeciwnika z 12 ciężkich (przeważnie) dział wpadła w ręce zwycięsców.

Coprawda, błędy ze strony jenerałów rosyjskich, jak rozpoczęcie ataku przez Tormasowa na własną rękę, zanim się wojska rosyjskie skoncentrowały, a później niezdecydowanie i tchórzliwość gen. Denisowa (który słabe skrzydło Madalińskiego mógł, pomimo swego opóźnienia, skutecznie przeważnemi siłami atakować), ułatwiły znacznie zwycięstwo. Nie obniża to jednak zasługi i bohaterstwa Kościuszki, który jako wódz naczelny wszystkie warunki znakomicie wykorzystał, a prowadząc osobiście ataki, umiał słowem i czynem w wojsku najwyższy zapał obudzić, — ani chwały tego wojska, źle uzbrojonego, mało lub wcale nie ćwiczonego, zwłaszcza zaś tego rekruta dymowego — krakusów, którzy prawie bezbronni zagarniali potężne baterje i łamali żelazne szeregi grenadjerów i jegrów.

Skutki zwycięstwa racławickiego były dla powstania natychmiastowe i ogromne. Wszystkie wojska polskie, rozprószone między Wisłą a Bugiem, przeszły pod komendę Naczelnika. Ważniejszą zaś jeszcze rzeczą były akty insurekcyjne, ogłaszane przez obywateli rozmaitych powiatów, ziem i województw jednych po drugich, ponieważ według słów Kościuszki wojna ta miała swój szczególny charakter: „Jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców". Do tego zaś właśnie najbardziej przyczyniło się zwycięstwo racławickie.

Powstały Ziemia Chełmska z powiatem Krasnostawskim, Sandomierskie, Litwa z Wilnem (opanowanem przez powstańców 23 kwietnia), a 17 kwietnia zawrzały na ulicach Warszawy walki z wojskami Igelstroma, który został zmuszony do opuszczenia miasta po 38 godzinach Cały kraj stanął w płomieniach insurekcji.

I chociaż potem przyszły klęski, choć na polach maciejowickich padł Kościuszko, a wnet potem, utraciwszy swą duszę, rozpadło się i zgasło samo powstanie, to jednak pozostała niezachwiana wiara w moc naszą i w przyszłość Polski. A wiarę tę podtrzymywała zawsze świetlana postać Naczelnika, nie wątpiącego nigdy w nieśmiertelność sprawy, za którą gotów był „nie jeden, ale sto razy ginąć", — Naczelnika, który „z gorzkich rozmyślań nad losem Ojczyzny, z poniesionych dla Niej trudów i cierpień, z wiedzy, zebranej na obu półkulach świata, z obserwacji nad prądami wieku, nad scenami paryskiemi wytopił program odzyskania naszych klejnotów narodowych" (T. Korzon).

Tego zaś zwycięstwa jego, zwycięstwa Idei, wyrażonej w haśle powstańczem, Wolność, Całość, Niepodległość, jesteśmy obecnie świadkami my, którzyśmy widzieli niedawno na ulicach Kijowa wojska rosyjskie, prezentujące broń przed starym Kościuszkowskim sztandarem.

ST. M.

DZIEWCZYNKA.

To było dawno...
Nie wiem, czy byłam nudną, czy zabawną;
Nikt nie oglądał się za mną po mieście,
Gdzie takich samych mieszkało ze dwieście,
A może tysiąc lub więcej — nie pomnę.
Miałam zdziwione źrenice ogromne,
Wzrok jakiś tęskny zarazem i hardy,
A w roztrzepanych włosach dwie kokardy;
Na plecach wisiał kapelusz zbyt wielki,
Na nóżkach małe, małe pantofelki
Dreptały szybko po płytach chodnika...
W sercu czarowna grała mi muzyka
Do słów piosenki, która się nie kończy,
A jest, jak słodki ów szczebiot skowrończy,
Co w błękit wyżej i wyżej ulata
I gdzieś przepada — aż na krańcach świata.
Gdy jest się taką małą i nieznaną,
Ma się dla siebie i słoneczne rano,
I to upalne, przejasne południe,
Gdy kwiat kasztanów rozkwita tak cudnie
I spada lekko na włosy rozwiane,
Jak płatki śniegu — ma się ukochane
Wieczory, pełne królów, przygód, baśni,
Gdy mama mówi: „już koniec, już zaśnij“ —
A dziecko czuje jakieś słodkie dreszcze,
I trze powieki, prosząc: „jeszcze, jeszcze...“
— I ma się ciche, księżycowe noce,
Gdy wielka gwiazda za oknem migoce
I w snach przedziwnie gada do dziewczynki,
Śpiącej pod cieniem wpółuschłej choinki...
To było dawno;
Nie wiem, czy byłam nudną, czy zabawną,
Czy te, co mnie bawiły nieskończenie,
Po same brzegi wypchane kieszenie
Zwojem postronków, kamyków i piłek,
Czy te dyktanda, tak pełne omyłek,
Bardzo martwiły bony, madmuazele,
Czy byłam grzeczną, nabożną w kościele —
Nie wiem — to było tak dawno, tak dawno —
— Nie wiem, czy „nudną“ byłam, czy „zabawną...“

MARJA WYDŻDŻANKA.

POLSKIE SPRAWY.

W ostatnim czasie zaszedł szereg wydarzeń w sprawie polskiej po tej i po tamtej stronie kordonu wojennego.

Na terenie Polski właściwej, podzielonej dzisiaj na cztery wyraźne części: okupacja pruska dawna, okupacja pruska nowa, okupacja austrjacka dawna i nowa — na tym terenie gotują się najważniejsze wypadki. Zaczyna tam dochodzić do połączenia dwóch prądów polskiej polityki w jedną całość, czego wyrazem był zjazd wszystkich posłów polskich do parlamentu austryjackiego i do sejmu we Lwowie — tak zwane Koło Sejmowe, w którego obradach w Krakowie 16 maja n. st. wzięli też udział reprezentanci Rady Stanu i Koła Międzypartyjnego w Warszawie — tych dwóch przeciwnych dotąd ośrodków polskiej polityki. Delegatów dawnego zaboru pruskiego rząd Hohenzollernów nie puścił na owe historyczne obrady.

I na tem zebraniu w Krakowie zapadła jednogłośna uchwała, że dążeniem polskiej polityki jest państwo polskie niepodległe, zjednoczone, z dostępem do morza, że cały naród polski pragnie połączyć się w jedną nierozerwalną całość, złożoną z wszystkich rozdartych przez państwa wrogie zaborów.

W ten sposób przed całym światem postawiono jasno sprawę odbudowania państwa polskiego bez pozostawiania jakiejkolwiek części ziem polskich pod obcem panowaniem.

Uchwała ta była wynikiem prądów oddawna u nas istniejących, prądów, które dotąd nie wydobyły się na zewnątrz w tak uroczystej i poważnej formie, jak to się stało 16 maja w Krakowie. Lecz wobec tych okoliczności, w jakich dzisiaj się znajdujemy, wobec postawienia sprawy niepodległości Polski jeszcze w 1915 r. przez Włochy, wobec wypowiedzenia się Wilsona o konieczności historycznej zjednoczenia i niepodległości Polski, wobec aktu Rządu Tymczasowego w Piotrogrodzie w tym samym duchu i podkreślenia, a temsamem przyłączenia się do niego Francji i Anglji — naród polski musiał wypowiedzieć się, że te głosy Włoch, Ameryki, Rosji, Anglji i Francji są właśnie wyrazem jego dążeń, jego celów i najgłębszej wiary.

Ta uchwała musiała zaniepokoić Niemców. Jednak nie byli oni nią zaskoczeni. Że takie było dążenie narodu całego, wiedzieli oni dobrze. Wszak już z początkiem wojny część polskich polityków jawnie wypisała na swym sztandarze zjednoczenie całej Polski. Druga część dążyła do odzyskania niepodległości. Tę drugą część reprezentowała Rada Stanu w Warszawie, która przyjęła na siebie trudny obowiązek porozumiewania się z Niemcami i budowania podwalin polskiego państwa.

Lecz z początkiem maja widziała Rada Stanu, że zapowiedziana przez Niemców 5 listopada 1916 r. niepodległość Królestwa Polskiego jest dotąd tylko niepodległością na papierze i dlatego ostro zaprotestowała przeciw temu, żądając stworzenia Rządu Polskiego, złożonego z ministrów i naznaczenia regenta — jako tymczasowego króla Polski. Aby zaś nadać tem większe znaczenie swojej uchwale — postanowiła zawiesić swe czynności i nie podejmować ich tak długo, dopóki rządy okupacyjne nie dadzą swej odpowiedzi na te żądania.

Doszło więc do pierwszego ostrego zatargu między Radą Stanu a rządami

państw niemieckich. Wprawdzie ten zatarg jest dzisiaj załatwiony, ale jest to załatwienie pozorne, gdyż odpowiedź rządów zaborczych jest wykrętna i nie zadowala żądań polskich.

W tym właśnie czasie przyszło do zjazdu w Krakowie, który dał taki wyraźny obraz dążeń naszych i otwarcie przed wszystkimi postawił sprawę zjednoczenia całej Polski, a więc oddania ziem zabranych przez Austrję, przez Prusy — z dostępem do morza i połączenia ich w jedno państwo niepodległe wraz z nowym zaborem pruskim i austrjackim.

Wiara potrzebuje zawsze podniety, potrzebuje bodźca.

Taką podnietą stała się uchwała krakowska dla Polaków, oddzielonych od Niemiec kordonami wojsk walczących. Więc z większym jeszcze zapałem przystąpiono do tworzenia armji polskiej we Francji, a niezawodnie głośnem echem odbiją się te wszystkie wypadki wśród Polaków, czekających tylko znaku w szeregach swoich w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

. . . .

Tutaj zaś, gdzie Tymczasowy Rząd rosyjski panuje, przeżyliśmy znowu chwile groźne i — chmurne — i przeżywamy je wciąż.

Polskie społeczeństwo poczuło cały urok swobody i w pierwszym rzędzie postanowiło z niej w ten sposób skorzystać, aby przeprowadzić porządną organizację wszystkich Polaków, na terenie Rosji obecnej żyjących.

Naturalnie musiało to objąć wszystkich Polaków, zarówno emigrację, jak i miejscowe społeczeństwo polskie.

Pierwsze dni, pierwsze próby liczenia naszych sił dały nam wyniki wprost świetne. Przedewszystkiem przekonaliśmy się, że nie jedna klasa tylko Polaków jest tutaj — o ile chodzi o społeczeństwo miejscowe, nie szlachta tylko, nie wyłącznie warstwa ziemiańska, ale że jest tutaj także i lud roboczy i włościaństwo, jest także polskie mieszczaństwo. Wprawdzie wszystko to — szczególnie zaś dwie ostatnie grupy społeczne — niezorganizowane, rozprószone, częstokroć już, już tonące w obcem morzu — ale jest, ale przecież istnieje.

To też można tutaj prowadzić pracę w całem tego słowa znaczeniu narodową, można, a więc jak najrychlej należy przeprowadzić doskonałą organizację polskiego żywiołu na Rusi.

I poszły usiłowania liczne w tym kierunku. Zaczęły powstawać polskie towarzystwa różnorodne, wytworzył się Tymczasowy Polski Komitet Wykonawczy na Rusi, jako organizacja władcza i kierownicza, zaczęły róść Sokoły i Macierze Szkolne.

Aby zaś naprawdę całokształt zorganizowanego stworzyć życia narodu naszego tutaj, zwołano z końcem czerwca Sejm Polski do Kijowa, który nakreślił dokładnie formy naszego życia tutaj i naszej polityki na chwilę najbliższą. Ponieważ zaś jesteśmy narodem żyjącym, więc różne muszą nurtować wśród nas prądy, różne istnieją i istnieć będą stronnictwa polityczne. Ujawniło się to wyraźnie na owym Sejmie Polskim, trwającym od 18 do 24 czerwca włącznie, gdzie sala sejmowa miała wyraźną lewicę, prawicę i centrum. Szkoda tylko, że destrukcyjne wpływy atmosfery przeniknęły i do nas, że część naszego społeczeństwa, a może słuszniej — mała garstka delegatów na Sejm — nie umiała podporządkować się woli większości, lecz po przejściu uchwał, niezgodnych z polityką ich partji — opuściła obrady. Był to objaw nad wyraz przykry, dowodzący, że naprawdę niezorganizowanem—a może tylko zdezorganizowanem w tej chwili—jesteśmy społeczeństwem.

Lecz mimo tych chwil przykrych — owoce obrad sejmowych są nadzwyczaj doniosłe i będą bardzo, a bardzo wspaniałe w przyszłości.

Dziś możemy śmiało twierdzić, że jeśli nie wszyscy Polacy, to w każdym razie lwia część polskiego społeczeństwa na Rusi, jest jedną silnie splecioną całością, że zdolni jesteśmy samorząd nasz stworzyć i dobrą drogą go poprowadzić.

Że zaś „potępieńcze swary" nie były główną treścią obrad sejmowych, dowodzi ten podniosły szczegół, iż z wszystkich komisji najdłużej pracowała nie komisja polityczna, a — oświatowa. W tem nasza siła na przyszłość. Stworzymy tutaj przy pomocy samego społeczeństwa przedewszystkiem Macierzy — a także przy finansowem poparciu słusznie nam należnem ze strony czynników rządowych i krajowych, a pod kierownictwem Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi w ścisłym związku z Macierzą — całą sieć polskich szkół i wychowamy się na dobrych Polaków, świadomych tego, że wraz z państwem polskiem rozwijać muszą swoje życie i dla tego państwa najlepsze swe siły oddawać.

Ze spraw politycznych wysunęła się na czoło sprawa polskich formacji wojskowych, które są konieczne chociażby z tego względu, że po ogłoszeniu niepodległości zjednoczonej Polski przez Rząd Tymczasowy, conajmniej dziwną rzeczą byłoby zostawiać przeszło półmiljonową rzeszę Polaków żołnierzy w obcem ciele, dzisiaj niezupełnie — do tego — zdrowem. I tutaj też były przejawy dezorganizacji i partyjnego traktowania spraw ogólnych, jednak mamy nadzieję, że wszystko to na dobre się zmieni i w czasie kongresu pokojowego patrzeć będą oczy świata całego na potężną armję polską, która niezawodnie poszczycić się będzie mogła nie tylko szeregiem bohaterów z tej wojny, nie tylko szeregiem jednostkowych i zbiorowych czynów dzielnych, ale też doskonałą dyscypliną i temi zaletami rycerskiemi, jakich ze względu na nasz narodowy charakter i na naszą tradycję można się spodziewać od czysto polskiej formacji wojskowej.

Tak więc życie polskie pełną popłynęło falą.

Nie mogą nas przerażać objawy anarchji, ujawnione szczególnie wśród emigracji, w szeregu komitetów ratunkowych. Są to wypadki na szczęście rzadkie, a — może nawet konieczne — w każdym zaś razie zrozumiałe, w tem morzu nowych pomysłów i niezwykłych idei i haseł.

Najważniejszemi sprawami obecnie jest zorganizowanie społeczeństwa i zasianie Rusi całej szkołami polskiemi tam wszędzie, gdzie one być powinny. I my młodzież powołani jesteśmy również w pewnej mierze przynajmniej do współudziału w tej pracy. Winniśmy ułatwiać Komisarjatom Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi zebranie dat statystycznych o liczbie uczniów Polaków, celem uzyskania od rządu szkół tam, gdzie mamy potrzebną do tego ilość, celem także skupienia tej młodzieży w miastach, gdzie kosztem społeczeństwa powstaną szkoły. Winniśmy także wśród kolegów jak najsilniej propagować myśl poniesienia wszelkich ofiar, byleby tylko po wakacjach znaleść się jak jeden mąż w murach polskiej, naszej, prawdziwej szkoły.

M. N

GAWĘDA OBOZOWA.

O braterstwie skautowem *).

Zdarza się, że się dwaj ludzie spotkają w mrocznej nieznanej, niebezpiecznych niespodzianek pełnej puszczy. Szybko przedzierają się ku sobie przez gęstwinę, wesoło się witają i idą dalej razem. Są względem siebie uprzejmi, grzeczni, uważnie starają się wyświadczać sobie drobne przysługi, odchylając gałęzie, ostrzegając przed wystającym korzeniem lub bagniskiem.

Jest im dobrze, wesoło. Są blizkimi sobie.

Gdy ich bezpieczna już droga rozdzieli, żegnają się z uśmiechem braterskiej przyjaźni i potem długo pamiętają siebie i razem przeżyte nocne godziny.

A że życie ludzkie jest też taką puszczą z niespodziankami bagnisk, ciernistych zarośli, wykrotów, — z ciemnością i chłodem — więc chyba wszyscy ludzie muszą być sobie radzi, gdy się w swej drodze spotkają i idą razem wśród niebezpieczeństw. Wszyscy chyba są i muszą być sobie braćmi. Tak też nas uczy najkrótszy katechizm, wszyscy się z tem zgadzają i mówią o tem. — A jednak — dość spojrzeć dokoła i dość przypomnieć sobie starą jak świat i niezmiernie smutną prawdę: „Człowiek człowiekowi jest zwierzem...“

Jednakże od wieków wiele najlepszych jednostek, a nawet związków ludzkich walczy z tą smutną prawdą i czasem ją zwycięża.

Często też ludzie stają się braćmi we wspólnych smutkach, nieszczęściu, niepowodzeniu, często nawołują innych do braterstwa i sami są przykładem jego. — Wszystko to naogół są dość rzadkie piękne wypadki.

Skauting zaś całą swą istotą i treścią wyraźnie i stanowczo nakazuje skautom przyjaźń względem ludzi i braterskie uczucia i stosunki względem wszystkich innych skautów.

Na świecie niema znienawidzonej przez skauta istoty ludzkiej. Skaut szanuje człowieka, stara się go w każdym wypadku zrozumieć, nieść mu pomoc wedle sił swoich. Żyje zarówno dla dobra i szczęścia własnego, jak wszystkich ludzi. Stara się, by i jemu było dobrze i z nim było dobrze.

Każdemu skautowi zaś jest bratem. Bratem jest, bo jest skautem. Jeśli nie jest bratem, nie jest skautem. Im lepszym jest bratem, tym lepszym jest skautem. Najzupełniej wyraźnie i jak najbardziej stanowczo.

Czujemy, że samo brzmienie słowa „brat“ kryje w sobie niezmierny urok. Jest w niem czysty, dźwięczny ton prostoty i szczerości, jest stalowy dźwięk, co odrazu brzmieniem swem mocno łączy dwoje ludzkich serc, myśli i dłoni. Skauting jest rodziną. Skauci są braćmi.

I odrazu powiedzieć i zrozumieć trzeba, że całą swą potęgę, szybkość rozwoju, możliwość wypełnienia najbliższych i najszerszych swych zadań opiera Skauting głównie na dobrem zrozumieniu i wprowadzeniu w życie tego prawa.

Jak w braterstwie naturalnem wspólność krwi i wszelkich spraw życiowych wytwarza miłość, przywiązanie, łatwość zrozumienia — tak w życiu skautowem wspólność celów, dążeń i głównie jednostajność typu wytworzyć musi braterstwo wszystkich jednostek w najgłębszem znaczeniu tego pięknego słowa.

---

*) Gawęda powyższa, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie między drużynami, została odczytana na obchodzie skautowym w Moskwie 29 stycznia 1917 r.

Możemy sobie przypomnieć braterskie uczucia i stosunki, jakie opromieniały współżycie i współpracę wileńskich filomatów i filaretów. Możemy sobie jeszcze przypomnieć bardzo dużo przykładów, gdzie ludzie połączeni wspólną piękną ideą, jednostajnością celów i dróg, którymi ku nim dnżą,—stawali się braćmi na całe życie.

My, skauci, dążymy do stworzenia nowego człowieka, nowej zdrowej, silnej, szlachetnej i pięknej ludzkości. Na słowach naszych można polegać. Słowa nasze mają wartość czynu. Nadewszystko pragniemy służyć Ojczyźnie, Dążymy do prawdziwej wolności. Mamy się uwolnić od własnej słabości. Umiemy odróżnić wolność od samowoli, i rozumiemy, jak strasznemi są więzy zachcianek. Jesteśmy oszczędni, duchowo i cieleśnie czyści. Staramy się codzień być komuś pożytecznymi.

Jakże więc wszystkie te najwyrazistsze cechy nasze nie mają nas mocno połączyć? Jak inaczej możemy nazwać siebie niż braćmi.

Możeby się jednak bardzo źle działo, gdybyśmy jeno na tym rozumowym wniosku opierali istnienie pomiędzy nami braterstwa, i gdybyśmy skończyli na nadaniu sobie nazwy „braci“. Na szczęście jest i musi być — inaczej.

Skauting jest szkołą życia, jest zawsze czemś jak najwyraźniej żywem, czemś w każdym razie jak najmniej teoretycznem.

I wszystko, co z niego wypływa, co się z nim bezpośrednio wiąże, musi być żywem, prostem, naturalnem, płynącem już nie z nakazu zewnętrznej woli, lecz z nieustannego sposobu bycia — z całkowitej niemożebności postępowania „jakoś inaczej“.

Gdy zając zmyka przed gończymi — robi wtedy określone ślady na śniegu, rusza wąsami, a jednem okiem patrzy przed się, drugiem zaś toczy w tył, za siebie. Jest takim — dlatego tak się zochowuje i tak wygląda. I w owym typie, co się nieznacznie wytwarza wśród zbiórek, wycieczek, ćwiczeń, zabaw, zawodów — wśród wesołego nastroju obozowisk, gawęd, śpiewów i śmiechu,—samo przez się wyrobić się i ujawnić musi wyraźne, gorące, mocne poczucie wspólnego z resztą skautów braterstwa.

Gdy się stoi w wyrównanym szeregu, gdy ostro patrząc przed się, z dwóch stron, na jednakiej wysokości czuje się żywy łańcuch na baczność wyrównanych głów — jest się wtedy bardzo wyraźnie bratem całej linji i każdej jednostki.

Jest to braterstwo, wynikające z jednostajności ogólnej postawy, nastroju, z jednakowego wzajemnego stosunku i równej zależności od woli dowodzącego.

Braterstwo skautów karnych, bacznych i sprawnych. Gdy przy rozkładaniu obozowiska jedni rozpinają namioty, inni budują kuchnie, znoszą gałęzie, jeszcze inni obejmują warty, jednem słowem — kucharze, pionierzy, wywiadowcy i inni w swym zawodzie niezrównani—wesoło, szybko, sprawnie tworzą życie obozowe— wtedy się też wszyscy czują i są braćmi!

Starsi uczą młodszych — tłumaczą im wszelkie „sposoby, których zwykle pełną jest każda najprostsza czynność.

Młodsi są wdzięczni, radzi, że coś robią, prześcigają się nawzajem w pilności i dobrych chęciach.

Tu pomiędzy wszystkimi zachodzi stosunek poprostu rodzinny. Braterstwo skautów wśród barwnego życia obozu, wśród słońca, zieleni, we wspólnej pracy, wśród wspólnego wszystkich nastroju zadowolnienia, radości i swobody.

Wtedy się wszystko wydaje uśmiechniętem, wyraźnem, jasnem, zrozumiałem. Niema gniewu, zmartwień, nieporozumień. Nie istnieje smutek. Jest szczęście, swoboda i radość — wśród braci!

I nawet, gdy wśród jakichkolwiek ciekawych zawodów wszystkie swe siły wytęża, by dosięgnąć celu — i wtedy odczuwa się wyraźnie braterstwo ze wszystkimi współzawodniczącymi.

Każdy myśli i czuje tak: „Niech się wszystkim wszystko udaje, niech każdy działa ładnie i sprawnie, niech wszyscy wesoło posuwają się naprzód... niech się jednak tak stanie, bym o włos jeden przeważył na moją stronę szalę zwycięstwa. Potem jeszcze mocniej i szczerzej będę wszystkich kochać!“

W każdym wypadku życia, w każdej chwili dnia codziennego, każdy skaut pamięta, że na świecie ma braci, takich samych jak on skautów, o jednakich dążeniach, z jednakowym sposobem życia.

Przy każdem spotkaniu się z sobą, każdy ze skautów czuje odrazu, że spotyka brata.

Zawsze liczy najzupełniej na jego współczucie i pomoc. Zawsze czuje, że należy do wielkiej kochającej się rodziny, że żyje jej życiem, cieszy się i smuci, z nią razem.

Takiem jest braterstwo skautowe, oparte na zrozumieniu wspólnych celów i płynące ze współżycia, ze zżycia się i współporozumienia,

Niech się jednak jednym nie wydaje, że takie braterstwo w najszerszym stopniu swego rozwoju jest zbyt trudnem do ziszczenia, a innym niech się nie zdaje, że się ono wytwarza w każdym odrazu i samo przez się.

Chociaż braterstwo między skautami wynika z typu, jaki wytwarza skauting, chociaż braćmi stajemy się przez to, że jesteśmy skautami, jednak każdy z nas musi nieustannie, świadomie pracować nad wyrobieniem i pogłębieniem w sobie braterskiego uczucia i wprowadzeniem w życie braterskiego stosunku względem całej reszty skautów. Jak zaś mocnymi są więzy braterstwa skautowego, przekonać się o tem możemy najlepiej teraz, gdy rozegnane przez losy wojny zastępy skautów ze wszystkich stron świata świadczą sobie dowody braterskiej miłości i pamięci, gdy wśród najstraszniejszych wydarzeń i warunków nie zapominają, że są braćmi, że mają braci — i tem się krzepią!

Wielką rzeczą jest skauting i wielką rzeczą jest braterstwo skautowe.

Dobrze zrozumiane i wpojone w krew braterstwo skautowe może i musi być dla każdej jednostki źródłem zupełnego szczęścia i spokoju na całe życie.

Los nie rzuci mnie w otchłań niepowodzeń, rozpaczy, smutku, bo się oprę o rękę brata. I jemu paść nie pozwolę.

Nie zatrują, nie zwiążą woli mej i sił żadne jady błędnych, fałszywych i złych myśli i wierzeń, bo zawsze będę widział przed sobą zdrowych i silnych braci. I sam będę zdrów i silny. Czuwają nad każdym krokiem moim bracia-skauci i ja każdemu wołam w chwilach niebezpieczeństwa i trwogi: „Czuwaj!“ Bracia-skauci tworzą braterskie społeczeństwo, bratetski naród. Cóż mu może zagrażać? — Tylko rozluźnienie braterskich więzów, nic więcej.

Równie prostym i wyraźnym jest stosunek skautów jednej narodowości do skautów narodowości innych

Typ skautowy zasadniczo musi być wszędzie jednakim.

Wszyscy więc skauci są nam braćmi.

Czujemy się braćmi swego zastępu, plutonu, drużyny hufca, braćmi wszystkich skautów-rodaków i braćmi wszystkich skautów na świecie. Zarazem drugie prawo Miłości Ojczyzny wyraźnie określa stosunek nesz do współrodaków i stanowczo usuwa wszelkie nieporozumienia i pozorne niejasności co do stosunku względem reszty ludzi na świecie, a więc i narodowo obcych nam skautów.

Braterski ten stosunek wyrażam, zwracając się do skauta nie-rodaka tak: „Jesteś mi bratem, kocham cię, możesz na współczucie moje i pomoc zawsze liczyć— zanim nie sięgniesz po honor, siłę i szczęście Ojczyzny mojej i mego narodu. Zresztą, jeśliś jest prawdziwym skautem — nigdy tego nie uczynisz. Uważam cię za przyjaciela mego narodu. Chcę byś mnie poznał, a przezemnie mój naród i chcę poznać i zrozumieć ciebie i was.

„Pragnę wraz z Tobą dążyć ku wspólnym celom we wspólnej pracy nad sobą, przejmując od Ciebie wszelkie dodatnie cechy twego narodowego charakteru, których mi brak. Chcę się od Ciebie nauczyć wielu dobrych rzeczy. Przez to wszystko chcę się stać rozumniejszym, lepszym człowiekiem i skautem, godnym braterstwa z Tobą".

Tak najogólniej określamy stosunek nasz do skautów innych narodowości.

Pozatem — prawo skautowe nie zapomniało o niczem, co tworzy jak najwyraźniejszą całość typu skautowego.

W 5-ym punkcie tego prawa (skaut jest rycerzem) mieści się jedna piękna i ważna cecha: określenie braterstwa skautowego.

Prawo to stawi nam przed oczy rycerzy—„towarzyszy pancernych" i mówi, że dużo, może wszystko z nich musi być w „braciach skautowych". Mówi nam ono o braterstwie ze krwi, z krwi przelanej w boju za najwyższe cele.

Razem walczymy o przyszłość — razem się krew nasza leje i dlatego jesteśmy braćmi-rycerzami.

Braterstwo to żyje w naszych uczuciach — ujawnia się we wzajemnych stosunkach i zbiorowych czynach.

A więc — braterstwo skautowe jest z rozumu, z współżycia i rycerskiego rzemiosła i ducha.

Musimy wierzyć, że się kiedyś cała ludzkość stanie braterską.

I zarazem mamy prawo wierzyć, że się to stanie, gdy wszyscy chłopcy całego świata od urodzenia będą skautami.

Tymczasem zaś — nad zrozumieniem i rozwijaniem w sobie skautowego braterstwa — dniem i nocą — Czuwaj!!

Moskwa. I. G.

ANDRZEJ MAŁKOWSKI.

JENERAŁ BADEN-POWELL.

(Ciąg dalszy).

Mianowanie majorem.

W r. 1892 Baden-Powell otrzymał stopień majora.

W r. 1894 major Baden-Powell bierze udział jako brygad-major w wielkich manewrach kawalerji w Anglji, które zebrały tak olbrzymie doświadczenie, że później powiedziano, iż bez niego południowo-afrykańska kampanja zgotowałaby Anglji zupełną klęskę. Za świetne prowadzenie swojej brygady major Baden-Powell otrzymał specjalne odznaczenie. Warto wspomnieć o harcie, jaki podczas nich, jak

Wielkie manewry kawalerji.

i nieraz w życiu wykazał Skaut Naczelny. Przed samymi manewrami ukąsił go w prawą rękę wściekły pies. Mimo to major nie opuscił ani jednego obowiązku, złączonego ze swem chwilowem stanowiskiem. Lewą ręką pisał wszystkie rozkazy i raporty i rysował szkice. Prawą zaś co dwie lub trzy godziny kąpał we wrzącej wodzie, mając w tym celu przy sobie maszynkę spirytusową. Był to jedyny sposób leczenia w tych warunkach.

Niebawem po odbyciu manewrów major Baden-Powell otrzymał rozkaz udania się na Złote Wybrzeże Afryki, celem wzięcia udziału w kampanji przeciw Prempehowi, królowi Assantów. Krótkie były przygotowania wytrawnego żołnierza; obejrzał swój rynsztunek wojenny, który zawsze miał w pogotowiu, i poddał się oględzinom lekarskim, które stwierdziły że jest zdrów i silny, kazał sobie zaszczepić surowicę przeciw ospie, która grasowała na Złotem Wybrzeżu, i przestudjowawszy dokładnie szczegóły kraju, do którego miał się udać, był już w połowie grudnia 1895 r. na stanowisku.

Wojna Assancka.

Wyprawa wojenna miała się odbyć pod komendą sir Francis Scotta, któremu dodano Baden-Powella do „służby specjalnej“. Wojna, wywołana niedotrzymaniem traktatów przez potwornego Prempeha, którego stolica Kumassi (dosłownie: „pole śmierci“) co roku była widownią mordowania całych plemion murzyńskich, napadanych i branych w niewolę przez Assantów — była szczególnie uciążliwa w kraju, przez który przechodzi równik. a w którym białych zabiera bezlitośnie febra.

Jedynie tylko świetną organizacją i nadzwyczajną szybkością można było ubiec chytrych Murzynów i jednym ciosem zakończyć wojnę. Posuwać się jednak naprzód nie można było bez wybicia szerokiej drogi przez puszczę, pobudowania mostów i zapewnienia sobie linji etapowej, strzeżonej przez pięć stałych obozów. Do tego celu wybrano 2,000 najpiękniejszego i najsilniejszego żołnierza, a wyprawę świetnie przygotowano.

Zadaniem „służby specjalnej“ Baden-Powella było zorganizować zaciąg pomocniczy z samych Murzynów, których 12,000 musiało być użytych jako tragarze, niosący w kraju, gdzie obecność muchy tse-tse nie pozwala używać koni ani wołów, zapasy żywności i amunicji, narzędzia pionierskie itd. Z zaciągiem tym miał on zbudować dla postępującej z tyłu armji Scotta drogę przez puszczę i przez rzeki, mając również czynić wywiady i ze swoimi niepewnymi Murzynami prowadzić wojnę z Assantami. Szczegóły tej świetnej wyprawy znaleść można w obszernej pracy Baden-Powella *) i w Daily Chronicle, którego był wojennym korespondentem.

„The Downfall of Prempeh“.

Wśród całego wojska czarnych było tylko dwu białych: Baden-Powell i jego pomocnik kapitan Graham. Tylko pierwszy oparł się przez cały czas febrze i on też właściwie prowadził całą kampanję.

Oto jak pod datą „21 grudnia 1895 r.“ opisuje wojenny korespondent czynienie zaciągów murzyńskich:

Zaciągi murzynów.

„Stopniowo z chaosu wyłania się porządek. Królowie i naczelnicy otrzymują urząd oficerów, a wojowników dzieli się naprędce na podpadające pod rozkazy oficerów kompanje. Następnie zostaje wydanym mundur. Ten ostatni składa się z czerwonego fezu i z niczego więcej, każdemu żołnierzowi sprawia on jednak tyle radości, co pierwszy mundur husarzowi.

„Broń ma być wydana korpusowi przy rzece Prahsu, ażeby zaś pozostające

---

*) R. S. B.-P.: The Downfall of Prempeh, a diary of lifewith a motive levy in Ashanti, 1895—1896.

do zrobienia 70 mil. ang. nie było odbyte bezużytecznie, każdy żołnierz otrzymuje tymczasem ładunek z komisarjatu, który ma nosić na głowie. O godzinie trzeciej jest gotów do wymarszu.

„Jego ekscelencja gubernator dokonuje przeglądu szeregów i wypowiada kilka słów zachęty do komenderujących naczelników i kapitanów. Z pomiędzy żołnierzy kilku ćwiczymy w biciu w bęben, innych zaś, którzy mają sławę artystów, w dęciu w róg. Rogiem jest w tym wypadku wydrążony kieł słoniowy, przyozdobiony wielu ludzkiemi szczękami; ma on zawsze tylko dwa tony i oba są tonami boleści; ale na rozkaz do marszu rogi te wydają chrapliwy ryk, który, pogłębiony przez warkot bębnów ze skóry słoniowej, udziela żołnierzom zapału wojennego i wnet szwargocący i śmiejący się tłum idzie niezdarnym krokiem przez ulice i zmierza do rozciągającej się poza osadą puszczy".

Metoda walki Aszantów. Metoda walki Aszantów polegała na tem, że wzdłuż linji marszu nieprzyjaciela robili sobie niewidoczną dla nieprzyjaciela ścieżkę i mogli posuwać się z nim równolegle. W pewnem miejscu urządzali zasadzkę, a kiedy ich skauci wyszpiegowali, że główna siła nieprzyjaciela przeszła, wypadali nagle i odcinali pozostałą część armji. Kiedy zaś uciekli znowu, szukać ich było trudno po niezmierzonych przestrzeniach bezdrogiej puszczy.

Nim jednak Aszantowie rozpoczęli wojnę, wywiedział się Baden-Powell, że zbierają się oni w Kumassi i czynią przygotowania do wielkiego święta, na którem mają wyciąć wszystkich niewolników i zaraz potem wyruszyć w pole. Postanowiono więc dotrzeć do Kumassi jeszcze przed świętem. Było to przedsięwzięcie prawie nieprawdopodobne do wykonania, uwzględniając ogromną drogę przez puszczę; Baden-Powell dokonał go, budując drogę i mosty z szybkością dwu mil ang. (3,2 kilometrów) na godzinę i zakładając wzdłuż niej telegraf wojskowy.

Zdobycie Kumassi. Do bitwy z Aszantami nie przyszło. Kumassi zostało ubieżone i zdobyte, jeńcy uwolnieni, uciekającego Prempeha aresztował wraz z całym dworem major Baden-Powell, który też osaczył kilka grup wojowników, gromadzących się dokoła obozu białych. W nowym traktacie król Aszantów zobowiązywał się nie składać więcej ofiar w ludziach i otworzyć swój kraj dla kupców.

Wyprawa świetnie się skończyła tylko dzięki doskonałej organizacji—i szybkości ruchów Baden-Powella. Mimo to febra zabrała liczne ofiary, gdyż zachorowało na nią 40% białych, których przecież specjalnie wybierano z pomiędzy gwardji i pułków linjowych! Umarł też na nią dzielny książę Henryk Battenberg, potomek siostry polskiego jenerała Bosaka (Haukego). Powracającą wyprawę angielską witały ze łzami wdzięczności uwolnione z pod jarzma Prempeha plemiona. Jak zaś Baden-Powell odnosił się do swoich czarnych bliźnich, swiadczy o tem nie tylko fakt, że sam umiał pokierować tak wielką armją Murzynów, ale również charakteryzuje go książka o wyprawie, którą dedykował staremu naczelnikowi szczepu Elminów, Audo'wi, „przewodnikowi, doradcy i przyjacielowi".

Za kampanję aszancką otrzymał Baden-Powell stopień pułkownika.

Dwa miesiące tylko wypadki pozwoliły Baden-Powellowi przebywać w kraju, dokąd tymczasem z Indji przeniesiono jego 13-ty pułk huzarów, stacjonowany odtąd w stolicy Irlandji, Dublinie.

Nagły rozkaz ministerjum wojny powołuje go do służby „specjalnei" w kraju Matabelów. Mamy wspaniały pamiętnik tej wyprawy *), pisany przez Baden-Powella

---

*) The Matabele Compaign, 1896, Methuen 1897.

„Wojna Matabelska“.

dla matki. Czytelnik polski pochłania treść 200 stron tej książki z takim zapałem, jakgdyby czytał najpiękniejsze epizody harców na Dzikich Polach i mimowoli stają mu przed oczyma Wiśniowieccy, Wołodyjowscy, rebelje kozackie — jeno wypadki odbywają się na inną miarę, a ich bohaterowie dotąd żyją. Pamiętnik ten, który przetłumaczony na polskie byłby jedną z najpiękniejszych naszych książek z opisem przygód wojennych, daje dokładny obraz rozgrywających się wypadków.

Trzy lata wprzód we włoskim kraju Somalów na północnem wybrzeżu Afryki padł mór na bydło, który stale i nieubłaganie posuwał się w głąb lądu, pozbawiając kraj po kraju cennego dobytku. Gdy potężna rzeka Zambazi nie oparła się zarazie, Anglicy, chcąc niedopuścić klęski do swoich posiadłości w Afryce Południowej, w niektórych okręgach wybijali wszystko bydło. Umysły Murzynów nie mogły pojąć tego postępowania i przypuszczały, że biali chcą ich zagłodzić. Gdy do tego nastąpiła susza i po raz pierwszy na ten kraj padła szarańcza, kapłani oglosili, że ich bóg M'limo nakazuje wymordować wszystkich białych, obiecując zamienić kule białych w wodę, a ich granaty poprostu w deszcz jajek.

„Wybierając dobrze sposobność — pisze Baden-Powell — kiedy, jak mniemali wszyscy biali wojownicy opuścili kraj *), nie pozostawiając za sobą nikogo prócz kobiet, dzieci i słabych, czarni rozesłali wici po kraju — z tą chyżością, z jaką mogą się rozchodzić jedynie murzyńskie wiadomości. Wezwali wszystkie plemiona do broni i do zgromadzenia się o oznaczonej odmianie księżyca z trzech stron Buluwayo **). Miasto miano napaść w nocy, a białych bez żadnego pardonu wymordować“. „Po rzezi w Buluwayo wojsko miało się podzielić na mniejsze watahy, które miały wymordować rozrzuconych po całym kraju farmerów, a ich gospodarstwa splądrować“.

Gdyby nie przedwczesne rozpoczęcie „hulatyki“ u niektórych krwiożerczych plemion, mieszkańcy Buluwayo nie byliby domyślili się przygotowanego wybuchu i zapewne żaden z 4,000 białych, rozrzuconych po kraju większym, niż cała Polska — od Bałtyku do morza Czarnego — nie uszedłby z życiem.

Ale tu podziwiać można nadzwyczajną energję i szybkość działania angielskich osiedleńców. Gdy tylko dowiedziano się o gotującym się zamachu, w Buluwayo nie czekano na oblężenie, lecz każdy oficer w ciagu kilku godzin stawiał na nogi oddział ochotników i rzucał się przez płonący kraj, ażeby do stolicy sprowadzić niewymordowanych jeszcze białych z najbliższych okolic.

Wojna od początku była strasznie krwawa, bo czarni mordowali bez pardonu dzieci i kobiety i ufali ślepo swemu M'limo. Kilkuset białych żołnierzy nie miało prawie wcale zapasu żywności i paszy, nie mogło też spodziewać się prędkiej pomocy z Mafekingu, który był najbliższą stacją kolejową, gdy bydło pociągowe padło od zarazy. Czarni natomiast byli dobrze uzbrojeni w różnego typu karabiny i mieli pewny, choć bardzo prymitywny dowóz żywności.

(D. c. n.).

---

*) Spółcześnie Jameson uczynił „zajazd“ Transwalu.
**) Stolica kraju Matabelów.

DZIAŁ URZĘDOWY NACZELNICTWA HARCERSKIEGO.

USTAWA HARCERSTWA POLSKIEGO
W PAŃSTWIE ROSYJSKIEM*).

(§ 1 i 2). Zadaniem Harcerstwa jest wszechstronne wychowanie obywateli-żołnierzy, przez całe życie wiernie spełniających swe obowiązki wobec Ojczyzny i społeczeństwa. Zadanie powyższe spełnia Harcerstwo, urabiając charaktery, pielęgnując uczucia narodowe, kształcąc umysły, rozwijając dzielność fizyczną i zaprawiając do życia oganizacyjnego.

(§ 5). Najniższą jednostką organizacyjną w H. jest zastęp, kilka zastępów (2—10) tworzy drużynę pod kierunkiem drużynowego; kilka drużyn stanowi Hufiec, którym kieruje hufcowy. Hufce wchodzą w skład jednej z trzech Chorągwi: **) Kijowskiej, Moskiewskiej, Piotrogrodzkiej — każda z nich podlega Dowódcy Chorągwi.

(§ 6 i 7). Harcerze dzielą się na instruktorów i młodzież skautową, wszystkich obowiązuje prawo skautowe ł przyrzeczenie. Instruktorem skautowym może być każdy Polak (lub Polka), który, mając nie mniej jak 18 lat wieku, zda przepisany przez Naczelnictwo Harcerskie w Kijowie egzamin na instruktora skautowego, oświadczy chęć czynnego udziału w Ruchu Skautowym Polskim, oddając się w tej dziedzinie do rozporządzenia polskich władz skautowych — i zostanie przez Naczelnictwo instruktorem mianowany.

UWAGA. Osoby, nie mające odpowiedniego egzaminu lub lat 18, mogą być powołane do pełnienia obowiązków instruktorów.

(§ 8). Przy mianowaniu instruktorem kandydat musi złożyć piśmienne zobowiązanie: a) że pracę skautową będzie prowadził w ścisłej i karnej zależności od Naczelnictwa Harcerskiego, zgodnie z jego wskazówkami i zawsze przedewszystkiem dobro powierzonej sobie młodzieży skautowej mając na względzie; b) że dopóki będzie instruktorem skautowym gdziekolwiek w obrębie działalności Harcerstwa się znajdzie, chętnie swoje wolne od zawodowych obowiązków siły władzom Harcerstwa odda do rozporządzenia; c) że sam będzie w życiu osobistem przestrzegał prawa skautowego, a w szczególności abstynencji przez to prawo wskazanej; d) że zanim z jakichkolwiek względów przestanie być instruktorem, wywiąże się ze wszystkich przyjętych na siebie zobowiązań, wynikających ze stanowiska zajmowanego w organizacji skautowej.

(§ 9). Przestaje się być instruktorem skautowym: a) przez zawiadomienie piśmienne Naczelnictwa o tem; b) przez uwolnienie postanowieniem Naczelnictwa na skutek stwierdzonego niedotrzymania zobowiązań zaciągniętych przy mianowaniu, albo na skutek postępowania, uwłaczającego godności Harcerstwa.

(§ 10). Istnieją następujące stopnie instruktorskie: instruktor, podharcmistrz, harcmistrz. Egzamin na instruktora obejmuje: 1) materjał dwóch pierwszych egzaminów organizacyjnych skautowych (młodzik, wywiadowca); 2) wykazanie się znajomością dokładną Wstępu do „Szkoły Harcerza“, oraz ogólną całości tego po-

---

*) W skróceniu ustawa wyjdzie w najbliższych tygodniach w oddzielnej broszurce będzie do nabycia w księgarniach.

**) Większość drużyn podlega obecnie bezpośrednio Naczelnictwu.

dręcznika; 3) prowadzenie musztry drużyny; 4) opracowanie i poprowadzenie pogadanki na dowolny temat.

UWAGA. Przed przystąpieniem do egzaminu wymagana jest cónajmniej trzymiesięczna praktyka w drużynie.*)

(§ 16, 17 i 18). Skautem (skautką) może zostać każdy chłopiec (dziewczyna) w wieku od 10 do 20 lat, który zobowiąże się do posłuszeństwa zasadom prawa i przyrzeczenia skautowego. Do drużyny przyjmuje drużynowy. Istnieją następujące stopnie organizacyjne skautowe: 1) młodzik, 2) wywiadowca, 3) ćwik, 4) harcerz.

(§ 22). Opłaty. Każdy skaut opłaca miesięczną wkładkę w wysokości ustalonej przez Kierownictwo Miejscowe. Drużyna składa 10% ogólnego dochodu do kasy Rady Chorągwi, R. Ch. 10% do kasy Naczelnictwa. Drużyny zależne bezpośrednio od Naczelnictwa uiszczają opłaty wprost do jego kasy. Opłaty na rzecz Kierownictwa Miejscowego ustala K. M.

Władze Harcerskie.

(§ 4, 23 i 24). Harcerstwo P. w Państwie Rosyjskiem uznaje za najwyższą swą władzę Główne Naczelnictwo Harcerskie.**) Na terenie Państwa Rosyjskiego najwyższą władzę sprawuje Naczelnictwo Harcerskie w Kijowie, mianowicie w zakresie prawodawczym, w sprawach ważnych, zwołując Zjazdy Główne wyższych dowódców skautowych i starszych instruktorów, a w sprawach mniejszej wagi, nagłych i dotyczących wykonawczego zakresu władzy — wydając od siebie zarządzenia i rozkazy. Wszelkie zarządzenia Naczelnictwa są bezwarunkowo obowiązujące. Naczelnictwo może zawiesić lub znieść każdy rozkaz władzy niższej.

(§ 26). Naczelnictwo mianuje Dowódców Chorągwi, Hufcowych, Przewodniczących Kierownictw Miejscowych oraz zatwierdza drużynowych, mianowanwch przez Rady Chorągwi, usuwa nieodpowiednich dowódców.

(§ 28). N. H. reprezentuje Harcerstwo na zewnątrz.

(§ 32). Członków N. H. wybiera na 2 lata Zjazd Główny z prawem kooptacji.

(§ 36). Władzę wykonawczą Naczelnictwa sprawuje Naczelnik Harcerstwa. Każdy komunikat i rozkaz Naczelnictwa musi być podpisany przez Naczelnika — a jeśli jest skutkiem uchwały N. H., także przez sekretarza.

(§ 37). Pomocniczym organem Naczelnictwa jest jego Sztab.

(§ 41). Rada Chorągwi sprawuje władzę nad drużynami na terenie wyznaczonym przez N. H. z jego ramienia i w ścisłem z N. H. porozumieniu.

(§ 45). Kierownictwo Miejscowe kieruje pracą drużyn danej miejscowości. Do zakresu działania K. M. należy: a) nadzór nad drużynami danej miejscowości; b) wkraczanie w sprawy wewnętrzne każdej podwładnej drużyny; c) mianowanie przybocznych; d) zawieszanie i znoszenie rozkazów wydanych przez czynniki podwładne; e) przyjmowanie raportów drużynowych; f) pośredniczenie między drużynami podwładnemi a władzami, mianowicie: 1) przedkładanie wniosków w sprawie organizacji miejscowej; 2) przedstawianie kandydatów na drużynowych

---

*) Program egzaminów na Podharcmistrza i Harcmistrza znajdziesz w „Szkole Harcerza“ i kompletnem wydaniu Ustawy.

**) Najwyższą władzą skautową polską przed wojną była Główna Komenda Skautowa we Lwowie, którą i obecnie za taką władzę uznajemy, dopóki po wojnie nie zorganizuje się Gł. Nacz. H., względnie dopóki nie otrzymamy pewnej wiadomości o przejściu władzy w inne środowisko. Tymczasem jest to tylko zaznaczenie, że jesteśmy tą samą organizacją, jaka pracuje w rdzennej Polsce.

Radzie Chorągwi; 3) składanie raportów R. Ch. i Naczelnictwu; 4) przedstawianie R. Ch. wniosków co do wykluczania skautów (o ile chodzi o wykluczenie skauta, który złożył przyrzeczenie); g) pośrednictwo między miejscową organizacją harcerską a czynnikami zewnętrznymi, zebraniami rodzicielskiemi, szkołą, Patronatem.

UWAGA. O ile Kierownictwem Miejscowem jest Rada Drużyny, przybocznych mianuje władza bezpośrednio wyższa na wniosek drużynowego.

(§ 46). Skład K. M. stanowią: a) Przewodniczący K. M; b) drużynowi i drużynowe drużyn miejscowych; c) przyboczni w miejscowościach, gdzie są tylko dwie drużyny, a w innych nie z urzędu, lecz na podstawie osobistego powołania przez K. M. lub władze wyższe.

(§ 47). Z pośród członków K. M. wybiera się sekretarza, skarbnika i t. d. Przewodniczącego mianuje Naczelnictwo na wniosek K. M., a w porozumieniu z miejscowym Patronatem.

(§ 48). Przewodniczący K. M. podpisuje wszystkie rozkazy do drużyn i jest za nie osobiście przed Radą Chorągwi i Naczelnictwem odpowiedzialny. P. K. M. dowodzi na ogólnych zbiórkach drużyn. *)

(§ 50). W miejscowościach, gdzie istnieje kilka drużyn może Naczelnictwo mianować Hufcowego, na którego wtedy przechodzą kompetencje kierownictwa miejscowego z prawem samodzielnego wydawania rozkazów w sprawach ustalonych regulaminami i przepisami oraz okólnikami władz, a także we wszystkich sprawach niezasadniczej natury i wszystkich sprawach nagłych. Drużynowi i przyboczni tworzą wtedy Radę Hufcu, która jest doradczym organem Hufcowego.

UWAGA. Naczelnictwo może łączyć w Hufce także drużyny kilku miejscowości, wtedy ustanawia się Kierownictwo Hufca z prawami Kierownictwa Miejscowego lub mianuje się Hufcowego.

(§ 53). K. M. zbiera się conajmniej 2 razy na miesiąc.

Drużynowy i przyboczni.

(§ 54). Drużynowy sprawuje kierownictwo i dowództwo drużyny, jest odpowiedzialny za pracę i postępy oraz za sprawowanie się całej drużyny i poszczególnych jej członków; każde zarządzenie drużynowego powinno być nacechowane poczuciem odpowiedzialności za młodzież sobie powierzoną, a oparte na znajomości zasad wychowawczych. Praca nad własnem wyrobieniem się i postępem jest jednym z pierwszych obowiązków.

(§ 55). Drużynowy dba o rozwój drużyny pod względem moralnym, ideowym, fizycznym i umysłowym, w szczególności: a) normuje i dozoruje pracę zastępów; b) zatwierdza i usuwa zastępowych; c) przyjmuje nowych członków i nowe zastępy do drużyny; d) urządza pogadanki, ćwiczenia i kursy dla drużyny; e) kieruje Radą Drużyny; f) dba o wyposażenie całej drużyny i bibljotekę; g) wydaje rozkazy i urządza odprawy drużyny; h) przeprowadza egzaminy organizacyjne, mianowicie: I sam, II przy delegacie K. M., III i IV przy komisjach wyznaczonych przez Radę Chorągwi. — Uwaga. Egzaminować mogą tylko osoby same posiadające dany stopień, w razie egzaminowania przez komisję przynajmniej jeden jej członek musi odpowiadać temu warunkowi. Drużynowy może zaprosić do komisji egzaminacyjnej osoby z poza organizacji skautowej za zezwoleniem K. M. —

---

*) P. K. M podpisuje się: 1) „Za Kierownictwo Miejscowe — N. N. drużynowy, lub 2 — N. N. Kierownik Miejscowy, jeśli nie jest drużynowym. W pierwszym wypadku tytułuje się go d r u ż y n o w y m, w drugim Kierownikiem Miejsc.

i) drużynowy zarządza kasą drużyny i wszelkiemi przedsiębiorstwami i dba o regularne uiszczanie opłat; j) bierze udział w zebraniach K. M. (Rady Hufca); k) staje do odpraw K. M. względnie Hufca; l) przedkłada władzom skautowym sprawozdania i miesięczne raporty ze stanu drużyny.

(§ 56). Drużynowy utrzymuje kontakt z rodzicami młodzieży skautowej ze swej drużyny przez osobiste stosunki, oraz zwołując w miarę potrzeby zebrania rodzicielskie.

(§ 57). Przyboczni pomagają drużynowemu w wszelkich pracach skautowych w zakresie przez niego oznaczonym.

Harcerstwo żeńskie.

Harcerstwo żeńskie w zasadzie pracuje zupełnie autonomicznie, t. zn. przewiduje się tworzenie zbiorowych ciał kierowniczych żeńskich drużyn, oraz Przewodnictwa Dr. Żeńskich, jako ich władzy najwyższej. Zarządy Dr. Ż. (miejscowe) pracowałyby zatem równolegle do K. M. z tem, że ich ważniejsze (zasadnicze) postanowienia byłyby przez Hufcowego względnie Przewodniczącego K. M. zatwierdzane.

W chwili obecnej Zarządy D. Ż. na razie nie istnieją z powodu braku instruktorek—wobec czego kierujące pracą żeńską drużynowe i przyboczne wchodzą do K. M. na tych samych prawach, co drużynowi i przyboczni męskich drużyn i podlegają tym samym, co oni, władzom wyższym.

Instytucje opiekuńcze.

Przy każdem K. M. istnieć powinien Patronat Skautowy, który: a) czuwa nad utrzymaniem w pracy skautowej właściwego kierunku narodowo-wychowawczego; b) stanowi łącznik pomiędzy Harcerstwem a innymi czynnikami, zajmującymi się wychowaniem młodzieży.

P. S. Odbiera i omawia sprawozdania miejscowych władz skautowych, oraz udzielania im rad i wskazówek co do prowadzenia pracy, niema jednak prawa usunięcia nieodpowiedniego instruktora skautowego. W wypadku, kiedy Patronat uzna usunięcie za konieczne, zwraca się do Naczelnictwa z odnośną umotywowaną propozycją. Mianowanie dowódców skautowych przez Naczelnictwo odbywa się w porozumieniu z Patronatem. Zadaniem Patronatu jest również materjalna pomoc Ruchowi Skautowemu. *)

Podając do wiadomości i zastosowania niniejszy wyjątek z Ustawy H. P. przypominamy (odnośnie do regulaminów, prawa, Roty i t. d.). okólnik l. 2, umieszczony w 3. nnmerze „Młodzieży“ 1917 r.

Czuwaj!

ST. SEDLACZEK, N. H.

H. GLASS, Sekretarz N. H.

Kijów, dnia 20 kwietnia (3 maja) 1917 roku.

---

*) Statut Patronatu wysyła na żądanie Komisja Dostaw Skautowych listem poleconym za nadesłaniem 30 kop.

Okólnik N. H. z dnia 15.V. L. 4a.

Do Kierowników Miejscowych, Przewodniczących K. M. i Drużynowych:

1. Wzywam niniejszym wszystkie drużyny harcerskie, które tego dotąd nie uczyniły, do przedłożenia bezzwłocznego:

a) dokładnych kronik wszystkich drużyn z wymienieniem: kiedy i przez kogo drużyna została założona, jak się rozwijała, jakie przeszła kursy i t. d.;

b) dokładnych raportów ze stanu obecnego.

Raport musi zawierać:

1) Adres drużyny, patron, nazwisko dowódcy drużyny (drużynowego lub pełniącego obow. drużyn.) i nazwiska przybocznych z podaniem: kiedy i gdzie zaczęli służbę skautową, jakie złożyli egzaminy (z datą), wogóle opisu służby, oraz ze wskazaniem kiedy i przez kogo na obecne stanowtsko zostali powołani względnie mianowani.

2) Ilość zastępów, ich godła, nazwiska zastępowych, ilość członków każdego zastępu, ilość skautów, którzy złożyli I egzamin, imiona i nazwiska skautów posiadających wyższe stopnie niż pierwszy (młodzik), ilość skautów, którzy złożyli przyrzeczenie.

3) Czy skauci uczęszczają na gimnastykę, kto prowadzi, ilu uczęszcza, gdzie się odbywa,. jeżeli gimnastyki niema, podać dlaczego.

4) Spis książek bibljoteki.

5) Stan kasy — dokładne sprawozdanie kasowe umieścić w Kronice.

6) Czy drużyną opiekuje się Patronat, kto jest jego przewodniczącym (adres), wymienić kilka nazwisk członków z adresami.

7) Czy istnieje Towarzystwo Gimnastyczne (Sokół), kto jest przewodniczącym, kto prowadzi gimnastykę, kto z członków specjalnie zajmuje się Towarzystwem, jaki jest stosunek drużyny do Sokoła.

Raport powinien przedstawiać szczegóły w porządku wyżej wskazanym.

Drużyny, które już wysłały raporty (według okólnika L. 4, rozsyłanego pocztą), uzupełnią te wiadomości, jakich nie podały, pisząc do N. H. (nawet na korespondentce) pod tytułem: „Uzupełnienie raportu z (miejscowość)".

Potwierdzeń odbioru raportów biuro nie będzie wysyłać ze względu na oszczędność czasu. Ogólnem potwierdzeniem będzie „Wykaz środowisk i drużyn skautowych" w najbliższym numerze „Młodzieży". Kto siebie tam nie znajdzie niech raport przesyła powtórnie, gdyż zaginął na poczcie. Przysłanie raportu jest równoznaczne z poddaniem się władzy Naczelnictwa; umieszczenie w Wykazie—równoznaczne z przyjęciem zgłoszenia się drużyny.

Mam nadzieję, że skauci polscy równie, jak Naczelnictwo odczuwają potrzebę dokładnego policzenia się — ilu nas tu jest.

Na Wasz honor wierzę Wam, że ten pierwszy obowiązek organizacyjny wykonacie tak, jak tylko potraficie najlepiej.

Czuwaj!

STANISŁAW SEDLACZEK
Naczelnik Harcerstwa.

Z ŻYCIA SKAUTÓW.

Kijów. Pierwsze wielkie ćwiczenia drużyn po rewolucji odbyły się 4 marca 1917 r.

O godz. 8 rano zebrała się w mieście jedna z drużyn, która następnie wyruszyła na Syrzec, w celu obsadzenia oznaczonego punktu; obranego za twierdzę Mafeking. Trzy pozostałe drużyny ruszyły o godz. 9 jako armja „burska", która Mafeking miała zdobyć. „Anglicy", przyszedłszy na oznaczone miejsce, spostrzegli ze zdziwieniem przy rozstawianiu straży, że już jacyś „Burzy" ich podpatrują, to jednak dodało im tylko ochoty do zawziętszej obrony. Zapanowała względna cisza i tylko od czasu do czasu, czujność straży wieńczyło wzięcie niewolnika. Po półtoragodzinnym siedzeniu na słońcu i świeżym powietrzu, „Anglicy" odurzeni wiosennym powietrzem stracili trochę na czujności, a tu właśnie zaczęły się przybliżać większe oddziały nieprzyjaciela, który w ciągłym czujnym pochodzie naprzód nie mógł się zdrzemnąć i chciwie zaczął szarpać załogę „Mafekingu". Naraz komendant twierdzy dowiaduje się, iż jeden z boków czworoboku fortecznego nie jest zupełnie strzeżony, gdyż wszystkie straże w niewoli, a tymczasem na ćwiczenia kilkunastu „Anglików„ nie przyszło i rezerw nie było. Cóż więc dziwnego, że w „Mafekingu" wszczął się nieład, a nadciągająca masa „Burów", składająca się w swej głównej sile z najmłodszej drużyny „biszkoptów", o godz. 2 30 w południe szturmem wzięła „Mafeking".

Po raporcie drużyn okazało się, że nikt się nie zabłąkał ani nie zgubił, a obecnych jest mimo dość licznego rozjechania się na święta 178 skautów. Nastąpił godzinny i wesoły odpoczynek i obiad.

Po omówieniu przez sędziów ćwiczeń i błędów popełnianych w czasie nich, ruszył hufiec kijowski czwórkami ze śpiewem w stronę Kijowa. Na błoniach koło letniego obozu przećwiczono jeszcze mustrę, przerabianą dotychczas tylko przygodnie w ciasnych pokojach, a o godz. 7 wrócono do Kijowa.

Przeglądu wszystkich drużyn skautowych kijowskich dokonano w dniu 30 kwietnia na Proniewszczyznie. Sprawozdanie szczegółowe otrzymaliśmy po zamknięciu numeru, a nasz reporter (sprawozdawca) od nadzwyczajnych wypadków jeszcze wtedy nie „działał", odsyłamy więc Czytelników do następnego numeru.

Uroczysty obchód skautowy urządziło Towarzystwo Popierania Ruchu Harcerskiego w dniu 1 maja b. r. Słowo wstępne wypowiedział St. Sedlaczek, mówiąc ogólnie o zadaniach harcerstwa, metodzie pracy i organizacji; na program zaś złożyły się: obrazek skautowy ze śpiewami, który ogólnie się podobał, produkcje muzyczne p. Sławicz-Reganie i p. Kochańskiego i pięknie wygłoszona „Reduta Ordona" przez p. Jaracza. Wieczór, dzięki staraniom niestrudzonego grona Gospodyń i Gospodarzy, nie tylko przyczynił się do spopularyzowania Harcerstwa, ale ponadto pokaźnie wspomógł kasę Naczelnictwa Skaatowego okrągłą sumą dwóch i pół tysięcy rubli.

Walne Zebranie Towarzystwa Popierania Ruchu Harcerskiego odbyło się 6 maja w lokalu „Ogniwa". T. P. R. H. jest patronatem skautowym przy Naczelnictwie i jako taki otacza opieką całość Ruchu Harcerskiego w państwie rosyjskiem (szczegółowo pomówimy o Patronatach i T. P. R. H. w jednym z najbliższych numerów).

W zebraniu 6 maja wzięło udziałkil kadziesiąt osób, przewodniczył Ks. Prałat Skalski. Porządek dzienny obejmował: 1) Sprawozdanie Naczelnictwa Skauto-

wego. 2) Zmiany w statucie. 3) Wybór prezydjum. 4) Wolne wnioski. Odnośnie do 2) punktu zaznaczyć należy, że Patronat Skautowy przy Naczelnictwie Harcerskiem istniał od roku 1915 nielegalnie. Jednak jeszcze wtedy opracowano Statut, który usiłowano zalegalizować; starania odpowiednie czyniono w Moskwie, Kijowie i Czernihowie równocześnie, lecz bez skutku. Statut ten zaraz po wybuchu rewolucji zarejestrowano u komisarza gubernjalnego w Kijowie, legalizując w ten sposób Towarzystwo. Do prezydjum Tow. weszli: p. Antoni Czerwiński (przewodniczący), hr. Roman Bniński (sekretarz), hr. Dzieduszycki (skarbnik), p. Grzymałowska, p. Żukiewiczowa, ks. Tuszyński, p. Knoll, p. Możdżyński.

Zebranie uczciło przez powstanie pamięć ś. p. Kazimierza Radłowskiego, pierwszego wiceprezesa Patronatu i członka Naczelnictwa w czasach pracy nielegalnej.

W wnioskach wolnych, na propozycję Naczelnictwa, przyznano godność członka honorowego Towarzystwa p. Zygmuntowi Więckowskiemu, pierwszemu jego prezesowi, wyrażając w ten sposób uznanie i podziękowanie Jemu i całemu Patronatowi, który w ciężkich czasach niósł radę i pomoc młodzieży, nie bojąc się odpowiedzialności za tajną pracę.

Warszawa. P o p i s s k a u t ó w w a r s z a w s k i c h. W parku Agrykola odbył się popis skautów, w którym wzięło uzział 1,700 harcerzy i harcerek. Po wysłuchaniu raportu ks. Mauersberger, naczelnik skautów, wygłosił piękną przemowę do młodzieży, a następnie odczytał nazwiska szeregu odznaczonych za pracę w harcerstwie, oraz rozdał 8 złotych medali za uratowanie życia (tonącym, zaczadzonym, ginącym na bagnach, przy pożarze i t. p.). Najwyższe te odznaczenia za uratowanie życia otrzymały 3 harcerki i 5 harcerzy, poczem nowozaciężni składali uroczyste „przyrzeczenie". Na uroczystości obecni byli w loży honorowej Józef Piłsudzki, prezydent miasta ks. Zdzisław Lubomirski i naczelnik milicji ks. Franciszek Radziwiłł.

Poznań. W marcu b. r. organ polskich skautów w Poznaniu „R u c h S k a u t o w y zostal zamknięty z rozkazu pruskiego komendanta wojskowego Poznania.

Od Naczelnictwa. Otwierając stały dział „Z życia skautów" wzywamy wszystkich skautów o nadsyłanie materjałów do niego pod adresem N a c z e l n i c t w a (Kijów, ul. M. Włodzimierska 67). Przedewszystkiem n a l e ż y p o d a w a ć d o w i a d o m o ś c i N a c z e l n i c t w a wszystkie i n f o r m a c j e otrzymywane jakąkolwiek drogą, nawet prywatną z z a k o r d o n u. Wiemy, że niektóre środowiska posiadają dane dotyczące np. Zjazdu Harcerskiego w Warszawie, lecz zachowują je — jak dotąd — wyłącznie dla siebie.

Ś. p. Eleonora Oskierko. Żałobną wieść niesiemy Wam z Piotrogrodu. Dnia 18 lutego b. r. zmarła druhna Lola Oskierczanka, uczenica 7-ej klasy pensji św. Katarzyny. Nadmierna praca szkolna przy średnich zdolnościach, a wielkiej pilności i przy trudnych warunkach materjalnych wyczerpała młody organizm i sprowadziła śmierć, zabierając nam dzielną pracowniczkę i serdeczną koleżankę.

Druhna Lola nie należała do tych pierwszych, powszechnie znanych druhnek, ale była jednostką cichą i skromną, a niestrudzoną przy warsztacie codziennego obowiązku, była jedną z tych, które głęboko zrozumiały i ukochały święte hasło: służba Bogu i Ojczyźnie i wiernie mu służyła, była wreszcie dobrą i przez koleżanki kochaną towarzyszką. Odeszła od nas tak cicho jak cichem było jej życie, ale pamięć jej będzie w nas żyła, a przykład jej pracy, wysiłków i poświęceń będzie nas zagrzewał w naszych trudach. W serdecznej modlitwie prosimy Boga, aby dał spokój Twej duszy i ślemy Ci nasze ostatnie „Czuwaj". *(Druhny z Piotrogrodu).*

KSIĄŻKI SKAUTOWE.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski: *Czuwaj!* sześć gawęd obozowych o typie skautowym, Kijów, 1917, nakładem księgarni Narcyza Gieryna, str. 34 11×15. Gawędy, zebrane w tej książeczce, drukowane były w warszawskiem pismie „Skaut“ w r. 1913 (num. 19 — 24) pod pseudonimem X. Jana Zawady. Autor, zacny i zasłużony pracownik na polu wychowania, w kilku pogadankach rozpatruje zasadnicze cechy typu skautowego: szlachetność, jasność, miłość ludzi i dzielność, oraz ich fundament: miłość Bożą i płynącą z jej poczucia—karność, uzupełniając w ten sposób zbiór swych gawęd o prawie skautowem, wydanych (w roku 1913, w Krakowie) p. t. „Czuj Duch!“

Skaut jest człowiekiem miękim i łagodnym, szlachetnym i uprzejmym, miłującym bliźnich i szukającym sposobności przyniesienia im pomocy — ale jest zarazem człowiekiem twardym, w stosunku do siebie wymagającym, wobec przełożonych karnym, wytrwale dążącym do celu, zaborczym, „nie zadawala się własną doskonałością, ale ma pęd do szerzenia swych zasad, niewoli otoczenie do poszanowania prawdy, dobra i piękna“.

Skaut umie organizować własne życie i chce drugich tego nauczyć „zasady regulaminu skautowego w życiu domowem“, poprzedzające właściwą treść gawęd— zwracają uwagę młodzieży na tę stronę życia skautowego.

Gawędy przeznaczone są dla starszej młodzieży szkół średnich, dlatego zarzut nie zupełnej przystępności byłby niesłusznym. Nadają się również bardzo do zapoznania z zasadami harcerstwa szerszych warstw inteligentnych społeczeństwa.

Drobną rzecz pragnę sprostować: niesłusznie autor twierdzi, że „w pojęciu skaut tkwi więcej aniżeli w pojęciu „harcerz“, przeciwnie, treść, jaką ruch skautowy polski nadał pojęciu harcerza, jest bezwarunkowo głębsza i szersza, niż Baure'ra jej pojęcie „skouta“; skaut polski (harcerz) bezwarunkowo wyżej stoi (w typie swym idealnym) od polskich harcowników-rycerzy, którzy mogli chodzić samopas (i chodzili), gdy harcerz dzisiejszy tylko społem chadza. Niestety prasa nasza (kresowa) nie uświadomiła sobie jeszcze tej ewolucji, jaką pojęcie harcerza przeszło — i nawet czasem używa go, jako uszczypliwego przezwiska dla tych, których chce napiętnować, jako „luzaków“.

Książkę Ks. Lutosławskiego gorąco polecamy do przeczytania wszystkim harcerstwem się interesującym, dla instruktorów ch. będzie ona cenną pomocą w przygotowywaniu gawęd ideowych. St. S.

Czuwaj! Śpiewnik wydany nakładem II Kijow. Żeńskiej Dr. Sk. (str. 43, 8×10) zawiera 17 najpopularniejszych wśród skautów pieśni—i jedną, która niewiadomo poco tam zabłądziła (O cześć Wam panowie). „Pieśń Nienawiści“ zostawmy tym, którzy chcą burzyć. My chcemy budować, wiązać społeczeństwo i łagodzić przeciwieństwa. I książęta „psubraci“ ginęli za Polskę, a „wieśniacy“ wprawdzie może „nie znają wiedeńskich traktatów“, ale np. za wiedeńskie pieniądze podburzeni — rzeź galicyjską urządzili. Poco martwe budzić mary, z żywymi naprzód iść, po czyny sięgać nowe! St. S.

KORESPONDENCJE.

Mohylów nad Dnieprem.

Dotychczas jeszcze nie była zamieszczona ani jedna korespondencja z Mohylowa nad Dnieprem (gubernjalnego), środowiska pokaźnej liczby Polaków-wygnańców i stale tu zamieszkałych. Miasto leży w malowniczej okolicy. Centrum miasta jest na wzgórzu, u podnóża którego płynie Dniepr. Za Dnieprem leży przedmieście Łupołowo, część którego na wiosnę zalewa rzeka. Miasto, liczące przed wojną 50,000 mieszkańców (obecnie znacznie więcej), ma tylko tramwaj, którego siłą pociągową jest koń. Ulice na krańcach miasta są niebrukowane, a nawet i w centrum nie należą do pierwszorzędnych. Cały Mohylów jest bardzo opuszczony. Brak tylko silnej ręki, którаby mogła użyć wszelkich środków do podniesienia miasta do wysokiego poziomu, ponieważ położenie geograficzne sprzyja temu znakomicie. W końcu roku 1915 znaczna ilość wygnańców zatrzymała się w Mohylowie. Powstała konieczność utworzenia instytucji dla zaspokojenia potrzeb wygnańców. Na skutek tego powstało C. K. O., a potem P. T. P. O. W. Jednakże widząc, że młodzież potrzebuje wsparcia duchowego i materjalnego, utworzono Polską Szkołę dla osób płci obojga za fundusze C. K. O. i internat męski C. K. O. Wkrótce okazało się, że potrzeby jeszcze niezaspokojone, przeto utworzono internat żeński C. K. O. i męski P. T. P. O. W. Na razie utworzono i skauting dla chłopców i dziewcząt. Lecz przyszedł nowy rok szkolny 1916/17. Szkoła została przekształcona z 6 na 7 klasową. Liczba uczącej się młodzieży w Szkole Polskiej znacznie się powiększyła, wskutek czego i życie poczęło płynąć pełnym strumieniem. Utworzono Kółko Samokształcenia, mające na celu, jak i skauting, utrzymać łączność pomiędzy młodzieżą polską wszystkich średnich zakładów naukowych i kształcić umysły w kierunku uświadamiania norodowego. W r. b. zostało utworzone Koło Młodzieży Polskiej, które ma na celu połączenie nie tylko młodzieży szkolnej, lecz i pozaszkolnej. W lutym wystawiła sama młodzież „Radę“ z „Pana Tadeusza“, po której deklamowano wśród stosownego udekorowania, śpiewano i grano na fortepjanie. Stosunkowo pokaźny dochód, całe urządzenie i wykonanie — pokazało starszemu społeczeństwu, że i sama młodzież może zrobić coś dobrego. Wśród pracy powszedniej, czasami przerywanej większemi zdarzeniami, upływały dnie. Aż nareszcie wybuchła rewolucja rosyjska, tworząca wielkie zmiany. Wobec tak ważnej chwili urządzono zebranie Koła Młodzieży Polskiej, w którem się skupia znaczna ilość młodzieży. Na zebraniu uchwalono, iż powinniśmy zaznaczać na każdym kroku, że jesteśmy synami Niepodległej Polski, a przeto nie możemy brać czynnego udziału w wewnętrznych sprawach obcego państwa. Wierzymy, że praca nasza rozwijać się będzie z każdym dniem dla dobra Polskiego Państwa i Narodu. L. K.

Woroneż.

Woroneż, miasto gubernjalne, położone nad brzegiem rzeki Woroneża, dopływie Donu, liczy przeszło 100,000 mieszkańców. Liczba wygnańców-Polaków dosięga do 4,000. Życie polskie przejawia się w organizacjach Piotrogrodzkiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Domu Polskiego, Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Towarzystwa Dobroczynności, Patronatu Opieki nad obcopoddanymi i Harcerstwa. Do lego ostatniego należy tylko część młodzieży Polskiej, około 60 jednostek. Młodzież harcerska jest

zrzeszona w drużynę imienia „Zawiszy Czarnego“ już od roku, jednakowoż dopiero ostatniemi czasy, po rewolucji, mogła przejawić bardziej energiczną działalność. Pierwszym jej przejawem było zorganizowanie „Wieczoru Harcerskiego“, mającego na celu głównie zapoznanie społeczeństwa z ideą harcerstwa. Po krótkiem przygotowaniu wieczorek odbył się z rezultatem bardzo dodatnim. W krótkich słowach streszczę jego przebieg. O godzinie 7 wieczorem przybywam na salę „Domu Polskiego“ i odrazu czyni oną na mnie swojskie wrażenie: na ścianach orły polskie, portrety Kościuszki, Poniatowskiego i innych, otoczone zielenią. Napisy „Czuwaj!“— „Bądź gotów!“ przypominają, że wieczór urządzają skauci. Wieczorek rozpoczyna prelegent. W gorących słowach wita on młodzież i wzywa do wytrwania na jej trudnem w dzisiejszych czasach stanowisku. Po skończenin przemówienia i po chwilowej przerwie rozlega się ostrzegający głos: „Cisza!“ Światła nagle gasną i oto pośród ogólnej ciemności i milczenia rozlega się z za sceny śpiew: „A kto chce rozkoszy użyć“. Słychać w takt idących żołnierzy. Śpiew ten najprzód cichy, daleki, staje się coraz to głośniejszy, bliższy i znów cichnie, oddala się. Nareszcie milknie. Kurtyna rozsuwa się i oto widać obóz: pośrodku ognisko z garnkiem, kozły z karabinów i wokół siedzące postacie wiarusów polskich: amarantowe napierśniki, białe rabaty, orły na czapach i napisy na epoletach: „Wolni ludzie są sobie braćmi“ świadczą, że jest to oddział Legji Dąbrowskiego. Scena ta przedstawia 1 akt tragedji Żeromskiego „Sułkowski“, mająca wskrzesić w pamięci rodaków nasze ciągłe walki o wolność. Skauci w wykonaniu „Sułkowskiego“ dowiedli sprawiedliwości przysłowia, że „przy dobrych chęciach, wszystko można zrobić“, mianowicie swojemi siłami stworzyli przy bardzo trudnych warunkach dekoracje, scenę i co najtrudniejsze—kostjumy. To też nic dziwnego, że gorąco oklaskiwała zebrana tłumnie publiczność dzielnych druhów. Dalszych numerów programu nie będę opisywał, dodam tylko, że w przerwach skauci zabawiali publiczność sygnalizacją, śpiewami obozowymi i deklamacjami. Wszystko to zostało zakończone zbiórką drużyny i odspiewaniem „Roty“. W potężnych tonach ostatniej strofy: „Pójdziem, gdy zagrzmi Złoty Róg, tak nam dopomóż Bóg!“ słychać było przysięgę wypełnienia swych zobowiązań względem Boga i Ojczyzny. Szczęść Boże dobremu początkowi i aby dzielna drużyna częściej dawała nam chwile tak przyjemne. M. L.

Szkłów.

Szkłów, miasteczko handlowo-przemysłowe, leży w gub. Mohylowskiej nad rzeką Dnieprem, jest zamieszkałe w większej części przez żydów, którzy tutaj robią nawet dobre interesy handlowe. Kolonja polska jest tu niezbyt liczna, ale pełna życia. Praca wre w „Kółku kulturalnego samokształcenia“, przy którem otwarto bibljotekę i czytelnię dla wygnańców Polaków i dla miejscowej ludności. Dowodem żywego ruchu naszego był obchód konstytucji 3 maja 1791 roku. Obchód odbył się w tym porządku: O g. 11 ks. Jarosiewicz odprawił solenne nabożeństwo na intencję Armji Polskiej i z prośbą o wolność wielkiej a nieszczęsnej naszej Ojczyzny. W procesji uczestniczyła wszystka młodzież z ochronek C. K. O. i P. T. P. O. W. Każda z ochron miała swój sztandar z Orłem Polskim. Po nabożeństwie zebrani stanęli przed kościołem, przed mównicą otoczoną sztandarami. Z mównicy przemawiali: p. Nowakowski, p. Wąsowska, ks. Marek Markielis, przedstawiciel kolonji litewskiej i ks. proboszcz St. Jarosiewicz. Nastrój był podniosły, uroczysty. W czasie przemowy p. Nowakowskiego, wspominającego daleką Ojczyznę, kilkakrotnie zrywał się płacz powszechny. I nie jedna serdeczna łza tęsknoty

i wiary zarazem wsiąkła w ziemię cmentarną! P. Wąsowska przemawiała do matek, sióstr i córek z głębi serca, ze łzami w oczach, nawołując do zgody, do jedności, do pracy na każdym polu. Każde słowo tchnęło wiarą i mocą. Ks. Markielis, w imieniu kolonji litewskiej, powitał Polaków i wyraził braterskie uczucia wolnego narodu Litewskiego. I on również nawoływał do zgody i jedności, podkreślając, że wszelkie nieporozumienia, jakie były pomiędzy Polakami i Litwinami, wynikały wskutek wzniecania różnic przez rząd carski. Wkońcu przemówił ks. proboszcz Jarosiewicz, wspominając walki, jakie się toczyły tutaj, na ziemi białoruskiej, wychwalając odwagę i męstwo polskich rycerzy i za spokój ich dusz zaintonował „Anioł Pański". Wreszcie po wykonaniu przez dzieci ochronek hymnów narodowych, zebrani rozeszli się do domów. B.

Płoskirów.

Dotąd raz tylko Płoskirów dał w „Młodzieży" znak życia. Ale to nic dziwnego. Nie chcieliśmy pisać wtedy, kiedy nie mogliśmy pisać tego, co było na sercu i co nas zajmowało. Dziś, gdy warunki życia naszego się zmieniły, chcemy się poprawić. Wypadki ubiegłe poruszyły nas naturalnie ogromnie. Świadomość, że możemy otwarcie się organizować, zbierać i uczyć, pewność, że już jesteśmy bliscy celu, do którego dążyliśmy, ogromnie nas zachęciła do pracy. Dziś każdy z nas czuje obowiązek uczenia się swego języka i historji swego kraju. 23 kwietnia młodzież nasza ze wszystkich zakładów naukowych zebrała się w Szkole Polskiej. Odczytaliśmy okólnik B. C. z dnia 10 marca i wszyscy doszliśmy do przekonania, że praca pozaszkolna, o ile nie będziemy w Szkole Polskiej, jest dla nas, młodzieży szkolnej na Rusi, konieczną. Wniosek jednego z nas, że oprócz nauki powinniśmy też zająć się swojem życiem, że dosyć już zepsucia i zgnilizny moralnej, którą nam dała szkoła rosyjska, że czas zająć się tem, aby osłabić i zniszczyć tę truciznę, którą nam tam szczepią, znalazł ogólne uznanie. Jako odpowiedź na to powstały w parę dni potem dwa zastępy skautowe, a po wakacjach będzie ich więcej. Wakacji postanowiliśmy użyć na przygotowanie się do pracy przyszłorocznej. Ogromnie oddziałało na młodzież naszą przyjście do Płoskirowa legjonów. Niezatarte wrażenie zrobiło na nas przejście przez miasto pułków ze śpiewami: „Warszawianka", „Marsz Sokołów" i inne. 8 maja miasto urządziło dla wojsk polskich przywitanie. Nie wszyscy mogliśmy niestety być na niem, bo szkoły zakończyły lekcje 1 maja, a ci co byli, utrzymywali w pochodzie i w czasie mszy polowej porządek, jako milicja. Tyle możemy powiedzieć o życiu naszem z ostatniej doby. Niewiele to, ale niewielu też nas tu jest, bo zaledwie 120, przyczem większość w młodszych klasach. Może to i lepiej, bo ci młodsi będą mogli w lepszych od nas warunkach przygotowywać się do życia społecznego i unikną wielu trudności, które musieliśmy dotąd przezwyciężać i które słabszych zniechęcały i odstraszały. Starsze społeczeństwo dotąd nam pomagało w naszej pracy, a i teraz nas nie opuszcza Polskie Towarzystwo Gimnastyczne, które tu niedawno powstało, obiecuje nam salę gimnastyczną dla skautów, a koła samokształceniowe mają też swoich stałych protektorów. Dzięki ich pomocy mogliśmy się zbierać cały rok, a nawet udało nam się urządzić dwa wieczory. Jeden poświęcony pamięci Sienkiewicza, a drugi — w rocznicę wybuchu powstania 1863 roku. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. L. L. Kulesza. Wiersz b. słaby, nie umieścimy.

W. P. Jen. Leśniewski, Woroneż Sprawy administracyjne wyjaśni Administracja osobnem pismem. Za korespondencję bardzo dziękujemy. Dział każdy da się wprowadzić, o ile znajdą się autorzy, dający treść do niego. Sprawę zbierania fotografji rozstrzygnęło Naczelnictwo Harcerskie, tworząc „Muzeum Skautowe" — o którem w przyszłym numerze.

W. W. Czernihów. Pieśń „Czuwajmy" do druku się nie nadaje. Śpiewać jej na nutę „Marsza Sokołów" nie można Za przysłanie dziękujemy.

Wł Jurkowski, Moskwa. „Precz z pieśni kajdany" — patrz I. rocznik „Skauta" lwowskiego Za przysłanie dziękujemy.

Do wszystkich. Materjały przysyłane do druku muszą być pisane czytelnie i na jednej stronie — przedewszystkiem zaś czytelnie.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ.

Poczuwamy się do obowiązku, usprawiedliwić się z takiego znacznego spóźnienia numeru i zmienionej na gorsze estetycznej jego szaty. Pismo nasze jest zbyt ubogiem w fundusze, aby mogło dzisiejszym cenom sprostać. To też wzrost cen papieru — musiał wpłynąć na zmianę jakości i konieczność zaoszczędzenia na nim przez użycie drobniejszego druku. Wierzymy, że liczne rzesze naszych Przyjaciół i Czytelników rozgrzeszą nas za to obniżenie estetycznej wartości pisma i wybaczą nam niezawodną w przyszłości zwyżkę cen, wywołaną dzisiejszymi, nad wyraz ciężkimi warunkami.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA.

Adres Redakcji i Administracji: **Kijów, Nesterowska 40 (II piętro).**
Redakcja otwarta we wtorki i piątki od 5 6 g. Administracja codziennie od 4—5 g.

Cena prenumeraty: w Kijowie i z przesyłką pocztową rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb.
Cena pojedynczych numerów: w Kijowie 60 kop., z przesyłką — 65 kop.

Redaktor i wydawca: ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.

Drukarnia Polska w Kijowie.

KOMISJA DOSTAW SKAUTOWYCH.

W K. D. S. SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE PRZEDMIOTY:

Materjały na suknie i ubrania arsz. po rubl. 1.75.
Paski po rubl. 3.50.
Chorągiewki zastępowe z godłami po rubl. 1.—.
Laski po 1.—.
Kompasy od 3.— rb. wzwyż.
Noże skautowe od rubl. 2.50 do rubl. 4.50.
Gwizdki od 60 kop. do 1.25.
Karabinki od 30 do 60 kop.
Sznurki (odznaki) 25 kop.

Pocztówki z wizerunkami bohaterów narodowych walk o niepodległość, serja 10 sztuk cena 2 rb, 1 szt. 25 kop., dla drużyn przy odbiorze większej ilości 25% opustu.

POCZTÓWKI SKAUTOWE:	**1000**	**500**	**100**	**1 sztuka**
Prawo skautowe	30.—	20.—	5.—	6 kop.
Skaut na czacie	50.—	30.—	6.50	8 „
Baden Powell	65.—	35.—	8.—	12 „
Skauci polscy w Birmingham	30.—	20.—	5.—	6 „

ALFABET MORSA W OBRAZACH PO 20 KOP. (każdy ciura nauczy się alfabetu w przeciągu 5 minut).

LITERATURA SKAUTOWA W RÓŻNYCH JĘZYKACH. ŚPIEWNIKI. Na żądanie wyślemy specjalny cennik.

Przy odbiorze większej ilości przyznajemy drużynom odpowiedni opust.

ADRES: Uprawlenje polskich Boj-Skautow.
Kijów, Mała Włodzimierska 57, dla K. D. S.

Przy zamówieniach przysyłać pieniądze z góry. Za zaliczką wysyłamy tylko przy otrzymaniu zadatku conajmniej w wysokości połowy kwoty.

ZAPAMIĘTAJ:

Adres Naczelnictwa: Uprawlenje Polskich Boj-Skautow, Kijów, ulica Mała Włodzimierska № 67.

Adres Komisji Dostaw: ten sam z dopiskiem: *Komisja Dostaw.*

Każdy list do nas musi zawierać adres wysyłającego (nie na kopercie) i datę wysłania.

Nie łącz na jednym arkuszu raportów, wniosków i zamówień do Komisji Dostaw. Można je przesyłać w jednym liście, ale na oddzielnych kawałkach papieru.

Nie złość się, jeśli odpowiedź nie zaraz przychodzi. Robimy, co możemy, ale pracy w biurze jest wiele, a poczta nie bardzo sprawnie funkcjonuje.

Czytaj uważnie „Młodzież“, podręczniki i okólniki, a znajdziesz odpowiedź na wiele pytań, któremi nas zasypujesz.

Korespondencje i artykuły do „Młodzieży“ pisz na jednej stronie.